

BILUSZCZ



E. B.

WARSZAWA, 29 MAJA 1926 ROKU

BARDZO WAŻNE!

BARDZO WAŻNE!

CELEM UNIKNIĘCIA PRZERWY W OTRZYMYWANIU „BLUSZCZU”
NALEŻY JAKNAJRYCHLEJ

wpłacić prenumeratę za miesiąc czerwiec b. r.

CZEKI P. K. O. DOŁĄCZYLIŚMY DO NUMERU 21.

Ze względu na to, że wysłane przez nas numery „BLUSZCZU” często giną na poczcie, prosimy, w razie nieotrzymania numeru do soboty zawiadomić nas o tem najpóźniej w poniedziałek następnego tygodnia. Reklamacyj niewniesionych w czasie właściwym uwzględnić nie będziemy.

ADMINISTRACJA „BLUSZCZU”

Baczność Matki!

Baczność Matki!

KAŻDEGO 8-go i 22-go W MIESIĄCU
WYCHODZI
DWUTYGODNIK

„DZIECKO I MATKA”

Dwutygodnik ten, którego współpracownikami są wybitni lekarze, pedagodzy oraz specjaliści w wychowaniu dziecka w okresie przedszkola, jest poświęcony sprawom wychowania i zdrowia dziecka do lat 7-miu (prospekt dołączyliśmy do numeru 18-go Bluszczu).

Każdy numer w barwnej okładce, bogato ilustrowany, z dodatkami t. j. tablicą krojów ubrań dziecięcych, względnie krojami bibułkowemi kosztuje pojedynczo 60 gr.; w prenumeracie miesięcznej z przesyłką—tylko 50 gr.; kwartalnej — 45 groszy.

Nie należy zwlekać i natychmiast dwutygodnik zaprenumerować, gdyż numer pierwszy już na wyczerpaniu.

Najlepiej przesłać prenumeratę kwartalną w kwocie 2 zł. 70 gr. lub ostatecznie miesięczną w kwocie 1 zł. czekiem P. K. O. Nr. 12.900. Numery okazowe wysyłać będziemy po nadesłaniu znaczków pocztowych za 50 gr. do

Administracji „DZIECKA i MATKI”

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 99.

Czek P. K. O. dołączyliśmy
do Nr. 18 „Bluszcza”.



ROK LIX

№ 22

BLUSZCZ

TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEK

WARSZAWA, 29 MAJA 1926 ROKU.

TREŚĆ NUMERU: Walka z gruźlicą, jako klęską społeczną—*H. C.* Życie a sąd—*Prawnik.* Contra spem spero—*Zofja Grzymałowska.* Concha Espina—*Tadeusz Jakubowicz.* Wyjątek z „Burzy” Szekspira—przekład *B. Zan.* Grande-Grille (szkic powieściowy)—*Wanda Miłtaszewska.* Listy te, inne i najinniejsze—*Marja Jehanne-Wielopolska.* Córka Boga (c. d.)—*Z. Zawiszanka.* Z żałobnej karty—*Władysław Grabiński.* Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Jak trzeba czytać?—*C. W.* Z teatrów—*Z. P.* Dział praktyczny: Mody i robory. Piękne uczesania. Nad morze—*Well.* Jak dążyć do reformy gospodarstwa kobiecego—*Stefanja Bojarska.* Utrzymanie biblioteki—*J. S.* Młeczarstwo w gospodarstwie rolnem—*H. Biłska.* Pierwsza wystawa higieniczno-spożywcza—*Pani Elżbieta.* Przepisy gospodarskie—*Pani Elżbieta.* Drugi konkurs „Bluszczu”. Korespondencje działu praktycznego. Opis sukien i robót. Dodatek powieściowy: „Jarek i Hamlet” (kronika zdarzeń z życia pewnego chłopca, jego psa i prowincjonalnego miasta (c. d.)—*Hugh Walpole* (tłum. z angielskiego *Irena Wasutyńska*). ARKUSZ WZORÓW.

WALKA Z GRUŹLICĄ JAKO KLĘSKĄ SPOŁECZNĄ



Wedle danych, zawartych w sprawozdaniu Warszawskiego Towarzystwa Przeciwgruźliczego, gruźlica w latach 1918 i 1919 spowodowała czwartą część wszystkich zgonów w obrębie m. Warszawy, a w latach 1920—24, część szóstą. Szczególnie klęskowym był rok 1917, rok drugi okupacji niemieckiej, gdy gruźlica zabrała w Warszawie 8158 ofiar, co stanowi 97,4 na 10 tysięcy ludności.

Obecnie—po chwilowym polepszeniu się sytuacji w latach powojennych—od r. 1922, procent umierających na gruźlicę w stolicy Polski zaczyna się znów stale powiększać.

Nie lepiej jest w miastach prowincjonalnych, nie lepiej w innych krajach Europy. Obliczono, że we Francji przeciętnie co 6 minut 1 człowiek umiera na gruźlicę. Jedna tylko Anglja pochłubić się może, że klęskę gruźlicy opanowała. Ale Anglja należy do najbogatszych krajów na świecie. A gruźlica, to choroba najuboższych, to choroba proletariatu...

Jej nagminne szerzenie się, wyczerpywanie przez nią sił żywotnych narodu, każe uważać ją za jedną z klęsk społecznych i odpowiednio jej przeciwdziałać.

Na terenie Warszawy walkę z gruźlicą zogniskowało w swoich rękach Warsz. Tow. Przeciwgruźlicze. Założone jeszcze w okresie przedwojennym (r. 1908) przez dr. Sokołowskiego, dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, rozwinąć mogło prawdziwie skuteczną działalność.

Obecnie Towarzystwo to prowadzi w Warszawie 8 Przychodni przeciwgruźliczych, a mianowicie:

1. Miodowa 1.
2. Elektoralna 12 (przy szpitalu św. Ducha).
3. Litewska 16 (Instytut Lenwa).
4. Wolska 11.
5. Brzeska 4.
6. Leszno 60.
7. Siedzibna 3 (Nowe Bródno).
8. Marymont.

Projektuje się otwarcie w roku bieżącym jeszcze dwóch przychodni na Górnośląskiej 26 i na Spokojnej 15.

By zdać sobie sprawę z doniosłej roli społecznej takiej Przychodni, należy ją zwiedzić.

Prawdziwie po europejsku urządzonej jest Przychodnia przy ul. Miodowej Nr. 1.

Bajeczna czystość obszernego i kalu, składającego się z kilku mniejszych i większych pokoi, wszelkie urządzenia w miejscu takim niezbędne, nagromadzenie tablic statystycznych i wykazów, dowodzących groźnego niebezpieczeństwa choroby, wszystko to na pierwszy rzut oka poucza, że jesteśmy na placówce, niejako w ogniu walki ze straszliwym nieprzyjacielem.

Przychodnię obsługuje 4 ch lekarzy. Porada bezpłatna. Na miejscu dokonywa się badania wydzielin, krwi. Są tu przyrządy do rentgenizacji, są lampy kwarcowe (seans kosztuje 50 gr.) i t. d. Poza tem Przychodnia jest miejscem propagandy przeciwgruźliczej. W każdą niedzielę od 12 do 1 odby-

wają się tu prowadzone przez lekarzy odczyty, ilustrowane przezrociami, a mające na celu zapoznanie chorych i ich rodzin z istotą choroby, ze środkami i metodami ochronnymi przeciw szerzeniu się zarazków. W Przychodni rozdaje się bezpłatnie spluwaczki, broszury uświadamiające i t. p. Najbardziej szym wydaje się także bezpłatnie mleko.

Bardzo ważnym, a niedawno dopiero, na wzór Francji wprowadzonym czynnikiem Przychodni jest pielęgniarka - wywiadowczyni.

Zadaniem jej jest odwiedzać chorego w domu, robić dokładne wywiady o jego stanie majątkowym, mieszkaniowym, rodzinnym, uświadamiać chorego i jego rodzinę o konieczności stworzenia takich warunków życia, w których chory mógłby wyzdrowieć, a otoczenie jego było zabezpieczone od szkodliwych wpływów choroby. Pielęgniarka - wywiadowczyni niesie choremu pociechę, stara się wpłynąć na jego nastrój psychiczny, wpaja mu przekonanie, że „suchoty” są chorobą uleczalną, przy właściwych metodach leczenia i t. d. i t. d. Pielęgniarka musi być osobą, znającą życie, praktyczną, rozsądną, oczywiście wyspecjalizowaną w swoim zawodzie i jednocześnie mającą w duszy niewyczerpane skarby miłosierdzia i pogody.

Wpływ pielęgniarek na ciemniejsze zwłaszcza elementy ludności miejskiej, lękające się zazwyczaj dla chorego dopływu świeżego powietrza, nie wahające się kłaść do jednego łóżka z suchotnikiem zdrowych jeszcze dzieci i t. d. i t. d., jest już dziś bardzo zbawienny w skutkach. Gdyby chciała, pielęgniarka - wywiadowczyni ma sposobność do odegrania ważnej roli pod względem ogólnego - społecznego uświadomienia i podniesienia kulturalnego poziomu całego szeregu uboższych rodzin.

Zajęciu temu powinny poświęcać się osoby, umiejące pracować nie tylko dla zarobku, a przede wszystkim dla idei.

Liczba odwiedzin, dokonanych przez pielęgniarki, była w r. 1923 — 589, w r. 1924 — 3249. Za rok 1925 nie mamy jeszcze danych; wnosić jednak można, że zwiększyła się kilkakrotnie.

Prócz Przychodni przeciwgruźliczych posiada W. Tow. Przeciwgruźlicze sanatorium dla chorych płucnych, w Noworytym nad Bugiem. Sanatorium mieści się w 3-ach gmachach, z których dwa przeznaczone są dla chorych, jeden na pomieszczenie personelu lekarskiego i służby. Budynki są drewniane o solidnej podmurówce. Główny gmach przeznaczono dla dorosłych płci obojga; mieści się w nim 50 osób, chorzy mieszkają po 2, 3, 4, i 5 osób, zależnie od wielkości pokoju. W mniejszym pawilonie, obliczonym na 12 łóżek, mieszkają dzieci.

Jak widzimy, jest to nic prawie w stosunku do potrzeb wielkiego i tak srodze zagrożonego gruźlicą miasta. Nic — zwłaszcza gdy się zważy, że czynniki rządowe, samorządowe, Kasa chorych, Dyrekcja

tramwajów miejskich i t. d. przekazały obowiązki swoje w zakresie walki z gruźlicą Tow. Przeciwgruźliczemu, zasilając je ze swej strony funduszami. Zasiłki te są bardzo skromne i wynoszą np. ze strony Miasta 50 tysięcy zł. rocznie. To też celem koniecznego rozszerzenia swej działalności, Towarzystwo odwoływać się musi raz po raz do ofiarności publicznej, urządzając tygodnie kwestowe i t. p.

Brak środków nie pozwala jednak Towarzystwu Przeciwgruźliczemu urzeczywistnić w jego całokształcie planu kampanji, przyjętego zagranicą i stosowanego tam z najlepszym skutkiem.

W planie tym Przychodnie stanowią etap pierwszy. Po nich następują sanatoria dla łzej chorych, dla początkujących, potem — szpitale dla chorych poważnie. Założenie szpitala dla gruźlików, albo uzyskanie odpowiedniej ilości łóżek w szpitalach ogólnych — oto obecnie najusilniejsze dążenie Towarzystwa.

Sytuacja bowiem pod tym względem przedstawia się wprost fatalnie. Chorzy, potrzebujący kuracji szpitalnej, rekrutują się przeważnie z warstw najuboższych, z tych, których nie stać na opłacenie łóżka w szpitalu. Nie opłaca też go za nich Kasa chorych, ponieważ chory tej kategorii traci zwykle pracę i praw przynależności do Kasy chorych już nie posiada.

Konają więc chorzy tego typu miesiącami i latami w dusznych, przeludnionych mieszkaniach wielkomiejskich, znosząc niewymowne męczarnie i zarazkami straszliwej choroby zatruwając otoczenie.

Tacy chorzy stanowią jedną z licznych i okropnych tajemnic suteryn i poddaszy warszawskich, o których jednak, tak chciwa „tajemnic”, nie rozpisuje się prasa codzienna.

Szkoda, że nasi nuworisze nie dosięgnęli jeszcze tego stopnia kultury, przy którym nazwisko milionera wiąże się chętnie z dziełami użyteczności publicznej, w tym wypadku ze szpitalem dla gruźlików np. Nawet nuworiszów mamy jeszcze w lichym gatunku...

Poza Towarzystwem Przeciwgruźliczem działa na terenie Warszawy „Liga Szkolna Przeciwgruźlicza”, stawiająca sobie zadanie specjalne, walki z gruźlicą wśród dzieci. [Rys interesującej jej działalności postaramy się wkrótce zamieścić.

W całym Państwie Polskiem walka z gruźlicą jest przedmiotem gorącej troski wszystkich czynników, pojmujących doniosłość niebezpieczeństwa. Istnieje też cały szereg stowarzyszeń i organizacji, oddanych walce z gruźlicą.

Organizacje te postanowiły wytworzyć ogólnopństwowy „Związek Przeciwgruźliczy”, który od r. 1924 rozwija swoją działalność. Z instytucją tą postaramy się również zapoznać nasze czytelniki.

H. C.



ŻYCIE — A SĄD



S poleczeństwo i prawo domaga się od sędziego nietylko, aby sądził, ale aby sprawie bliwie rozsądził, aby wydał wyrok: winien, lub nie winien. Trzeciej ewentualności procedura sądowa nie daje mu do dyspozycji i niema dla sędziego innej furtki pośredniej. Tymczasem życie, którego, jak wiadomo, nigdy żadna formy ujęcia racjonalne nie potrafią w sobie zmieścić bez reszty, stawia sędziego często w położeniu takim, że gdyby chciał dać wyraz proceduralny wynikowi procesu, powinienby powiedzieć: nie wiem, czy winien, czy nie winien.

* * *

W pewnym małym miasteczku francuskim, w pobliżu Paryża, zdarzyła się niedawno temu taka oto historia niesamowita:

Burmistrzem jest p. Jollot, człowiek w sile wieku, lat ok. 40, pełen energii i aspiracji, w przyszłości poseł do parlamentu, zawsze dobrze ubrany, gładki. P. Jollot jest żonaty, ale żona jego jest nieuleczalnie chora. P. Jollot poznaje w towarzystwie wdowę po oficerze belgijskim, sympatyczną, mile przez wszystkich widzianą i niepozabawioną środków do życia (pensja wdowia, pewien kapitałik) — panią Pugh, „piękną Cady”. Między tym dwojgiem zawiązuje się wnet bliższy stosunek, który nie jest zresztą dla nikogo tajemnicą. Bywają razem w teatrze, w lokalach rozrywkowych. Podobno, ale ta rzecz nie wychodzi poza sferę domysłów i nic w niej nie dało się ustalić napewno, p. Jollot dowiedział się o jakimś koniu wierzchowym, zaproponował przyjaciółce jego kupno i wziął od niej w tym celu 6000 fr.

Otóż razu pewnego w mieście sąsiednim Melun, rankiem, idzie sobie ulicą, spacerem, obywatel M.; nagle dochodzą go gdzieś z niewielkiej odległości stłumione, głuche jęki i wołania o pomoc. Pan M. zaciekawiony i zaniepokojony rozgląda się na wszystkie strony i nie może nigdzie dostrzec nikogo. Idzie w kierunku głosu; natrafia na mur, przesadza ten mur, wciąż nic nie widzi, ale wołania są nieco wyraźniejsze, głos dochodzi go jakby z pod ziemi. Zbliża się do ujścia kanału zamkniętego kratą żelazną, podnosi z trudem tę kratę, i oczom jego ukazuje się kobieta, ociekająca krwią i nieczystościami, od stóp do głów oblepiona błotem, widocznie ciężko ranna i resztką sił i przytomności trzymająca się kurczowo żelaznego pręta kraty. Wymienia nazwisko przyjaciółki, do której się ją odwozi. Po obmyciu i upodobnieniu jej do człowieka okazuje się, że to jest nie kto inny, jak pani Pugh, „piękna Cady”. Ktoś zadał jej kilka ciężkich ran w tył głowy.

Gdy ją pytają, kto to zrobił, odpowiada stereotypowo, że nie wie. Na pytania policji odpowiada też: nie wiem, wogóle zachowuje się konsekwentnie z całkowitą rezerwą. Zawiadomiony o wypadku Jollot przybywa do przyjaciółki, wita się z nią, nawet ściska ją i pozostaje u niej przez pół godziny. Policja parę jeszcze razy usiłuje dowiedzieć się czegośkolwiek od p. Pugh. Cady opowiada, że ostatni wieczór spędziła w towarzystwie Jollot, w restauracji, w której prócz nich znajdowały się jeszcze dwie osoby ołce. — Ale Cady grozi zakażenie krwi, wobec czego lekarze czynią jej iniekcje, mające ją uchronić od tęcza. Niestety bez skutku. Przychodzi

gorączka, sięgająca czasami 41°, stan pogarsza się znacznie. Cady w trakcie tego traci swój spokój pierwotny, zaczyna mówić. Kilkakrotnie wymienia nazwisko „Jollot”. Raz, wyraźnie zapytana, kto chciał ją zabić, powiada:

— Nie wiem, nie wiem; ale byłam sama z Jollot, gdy mnie uderzono. W nocy odzywa się do przyjaciółki: — To był Jollot.

Tejże nocy gorączka jej nie spadła ani razu (mierzone kilka razy) poniżej 40°. Czwartego dnia po wypadku Cady umiera na tęzec.

Podczas przewodu sądowego przesłuchano właściciela restauracji. Ten najpierw nie przypominał sobie, kiedy zaszła owa pamiętna kolacja, w niedzielę, czy w poniedziałek; później twierdzi stanowczo, że w poniedziałek. Z dwu świadków, którzy w dniu krytycznym widzieli Jollot w okolicy restauracji, jeden zeznaje, że to było w poniedziałek, drugi, że w niedzielę. Jollot obstaje przytem, że był w restauracji z Cady w niedzielę; w poniedziałek był przez cały wieczór w domu. Jego żony z powodu jej stanu zdrowia przesłuchać nie można. Równie ciemną, a raczej jeszcze ciemniejszą okazała się sprawa nabycia konia i owych 6000 fr., które miał na kupno otrzymać Jollot.

Oświadcza on stanowczo, że wogóle nigdy żadnych pieniędzy od Cady nie brał.

A trzeba wiedzieć, że to sprzeniewierzenie, czy oszustwo, w koncepcji sądu miało być niby motywem zbrodni.

Ponieważ poszlaki są silne, przeto sąd nakazuje aresztować Jollot'a.

Rozprawa trwa kilka dni. Jollot wypiera się wszelkiej winy, najpierw z zupełnym spokojem, później coraz rozpaczliwiej; o niczem nie wiedział, nie uczestniczył w zbrodni. Świadkowie zeznają całkiem sprzecznie. Np. chodzi o to, w jakim ubraniu była Cady, gdy ją znalazł obywatel M. On sam twierdzi, że była w stroju spacerowym, ciemnym; przyjaciółka, do której Cady została przewieziona, że w jasnej sukni wizytowej; policjant, wezwany przez obywatela M. do pomocy: p. Pugh była — w białej...

Czy Cady miała świadomość pełną, gdy jej się, krytycznej nocy, wymknęło z ust nazwisko „Jollot”? Osoby, które wówczas przy niej były, mówią jedni, że bredziła, inni, że mówiła przytomnie; lekarz stwierdza wprawdzie, że gorączka dochodziła 40°, ale że chora była przytomna.

Zatem?... Czy Jollot uczestniczył w zbrodni? Czy przygotował ją z premedytacją? czy to on zawlókł później ofiarę do ujścia kanału i wrzucił ją tam, aby tem pewniej zginęła? I dlaczego to wszystko miał być uczynić?!

Sąd przysięgłych przedewszystkiem zaprzeczył pytaniu co do oszustwa Jollot, lub sprzeniewierzenia przez niego 6000 fr. Uchylił więc domniemany motyw zbrodni. Na pytanie, czy Jollot usiłował dokonać zabójstwa z premedytacją, odpowiedział: nie. Natomiast uznał Jollot'a winnym ciężkiego uszkodzenia ciała, a trybunał sędziów fachowych¹⁾ orzekł za to karę... trzechletniego więzienia ciężkiego...

¹⁾ W sprawach, które są sądzone przez sąd przysięgłych, przysięgli wydają orzeczenie o winie, a jeśli uznają oskarżonego winnym, trybunał, złożony z sędziów fachowych (urzędników), wydaje orzeczenie o karze, na podstawie ustawy, którą należy za stosować.

Gdzież tu logika, gdzież jakaś konsekwencja? Albo Jollot dopuścił się istotnie zbrodni rafinowanej, w takim razie powinien być ukarany tak, jak na to zasługiwał i jak przepisuje surowy kodeks (15 lat!), albo należało otwarcie przyznać, że dowody nie są wystarczające, a w tym wypadku pozostawało tylko jedno wyjście: uwolnienie. Ale sąd stchórzył; był niezdecydowany, obawiał się być za surowym w sprawie co najmniej niepewnej, i obawiał się również puścić możliwego zbrodniarza bezkarnie. Wydało mu się, że najlepiej wybrać coś pośredniego, a w rzeczywistości popełnił niesprawiedliwość. Napiętnował jako zbrodniarza osobę, której niewinność nie była wcale wykluczona.

* * *

W nieco podobnym, słynnym przed laty przypadku, znacznie konsekwentniej postąpił sąd polski w Krakowie.

Pewnego razu zatelefonowano nad ranem do pogotowia ratunkowego i do policji, że w mieszkaniu swoim popełnił samobójstwo jeden z najbardziej znanych i wziętych adwokatów krakowskich, Lewicki. Wiadomość tę podała Janina B., którą zastano w mieszkaniu zmarłego. Sensacja była olbrzymia. Lewicki był bowiem człowiekiem młodym, w najlepszych stosunkach materialnych, cieszył się ogólną sympatją, był znany z wesołego, niefrasobliwego humoru; wszyscy, którzy go najbliższymi znali i którzy przebywali w jego towarzystwie do ostatniego dnia, wykluczali stanowczo prawdopodobieństwo samobójstwa, do którego niewiadomo co miałoby Lewickiego skłonić. Pani B. była jego klientką, zawdzięczającą mu skuteczną obronę w pewnym procesie bardzo przykrym, który niedługo przedtem się odbywał. Być może, że kochała Lewickiego, o pociągu jego do niej trudno było myśleć. Ale B. odznaczała się niezwykłą inteligencją wrodzoną, była zresztą kończącą studia słuchaczką medycyny. O jej erotycznych skłonnościach wyszły na jaw podczas przewodu sądowego ciekawe fakty. O śmierci Lewickiego doniosła do pogotowia dopiero w trzy godziny później i nie umiała dostatecznie tego opóźnienia wytłumaczyć. Stwierdzono, że w mieszkaniu Lewickiego ukryta, oczekiwała jego przyścia, bo Lewicki jej w ostatnich dniach unikał; że po śmierci starała się szczotką wyszorować podłogę z kałuży krwi.

Ekspertyza lekarska nie zdołała ustalić charakteru strzału. B. broniła się po mistrzowsku, konsekwentnie twierdząc, że L., po dłuższej z nią rozmowie, w przystępie niewytłumaczonego rozdrażnienia, strzelił do siebie z rewolweru własnego.

Sąd przysięgłych uwolnił B. od winy i kary. Mimo wszelkich niesłuchanie obciążających poszlak sąd uważał, że niema dowodu winy, a wobec tego nie można B. ukarać.

Trybunał sędziów fachowych bywa najczęściej bardziej bezwzględny. Przykładem znany wszystkim proces Bispinga.

* * *

Z przykładów powyższych wynika wniosków ogólniejszych kilka.

Przedewszystkiem trzeba sobie uświadomić, że uwolnienie od winy i kary nie jest równoznaczne ze stwierdzeniem niewinności oskarżonego. Uwolnienie oznacza tylko brak podstaw dostatecznych do skazania, brak zupełnego przekonania o winie. Sąd, któremu dla takiego niewyraźnego przypadku procedura, jak wspomnieliśmy na początku, nie daje żadnego wyjścia pośredniego, musi się zdecydować na uwolnienie.

Czy procedura karna nie powinna być—może—poprawiona i przystosowana do potrzeby?

Nie. To bynajmniej nie byłoby sprawiedliwe. W wypadkach, o których mowa, nie wiemy, czy oskarżony jest naprawdę przestępcą, czy nie. A w takim razie nie można jego sytuacji w społeczeństwie pozostawiać w zawieszeniu, pod znakiem zapytania. Byłby to wówczas człowiek faktycznie, w życiu codziennym, jakby dotknięty ostracyzmem, choć prawo go swą karzącą ręką wcale nie tknęło.

Okazuje się więc, i to jest drugi wniosek, że nawet prawo karne, które, jak twierdzi teoria, powinno starać się dotrzeć do prawdy „materiałnej“, musi w pewnych razach poprzestać tylko na powierzchni rzeczy, musi zadowolić się prawdą formalną.

I jeszcze jeden jest aspekt tej sprawy, mianowicie społeczny. Albowiem przestępstwo, t. j. to zjawisko, które powołuje do życia właśnie „prawo karne“, jest sprawą społeczną, nie tylko sprawą prywatną jednostki.

Tu mimochodem dotykamy najważniejszej różnicy pomiędzy „prawem karnym“, a „cywilnym“. Przestępca narusza moralność, która jest dobrem ogólnym, i przeciw temu społeczeństwo reaguje zapomocą kary²⁾. Przestępca narusza oczywiście moralność w danej chwili i w danym społeczeństwie panującą. Bo moralność zmienia się tak samo, jak wszelka prawda, i posiada wartość tak samo zależną od miejsca i czasu, od warunków historycznych i społecznych. I wyrok jest więc aktem o znaczeniu nawskróś społecznym. Dlatego nie byłaby dziwną zasada, aby sędzia wyrokujący kierował się zwłaszcza w razach wątpliwych, dobrze zrozumianym interesem społeczeństwa. Ale tu dotykamy innej, trudnej i drażliwej strony zagadnienia.

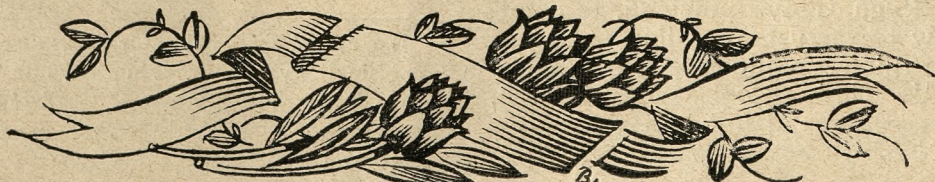
Czy sędzia może być wogóle obiektywny, jak sobie tego niby życzą wszyscy i w co wierzy większość?

Sędzia jest nie tylko człowiekiem o pewnej subiektywnej i indywidualnej psychice, ale wychodzi z pewnego określonego środowiska społecznego i naogół tego środowiska pogląd na świat i na społeczeństwo, ideologia, jest jego ideologią. Domagać się od niego czystej obiektywności, znać to domagać się rzeczy niesłuchanie trudnej i niezwykłej.

Niemniej ideałem być powinien sędzia obiektywny, t. zn. kierujący się w swoim sądzie pobudkami uświadomionymi, wyłącznie rzeczowymi, jak najwszechstronniej rozumiejący interes społeczeństwa. To będzie zarazem sędzia sprawiedliwy.

Prawnik.

²⁾ Pomijam tu zasadniczą, filozoficzną kwestję różnego rozumienia kary.



CONTRA SPEM SPERO



rytyka literacka nie podkreśliła, zdaje się, w dostatecznej mierze tego napozór dziwnego zbiegu okoliczności, że w niewielkich stosunkowo odstępach czasu pojawiło się kilka książek o podobnej do siebie treści, pisanych przez kobiety.

Sa to: Pożoga — Kossak Szczuciej, Na ostatniej placówce — Dorożyńskiej, Burza od Wschodu — Dunin-Kozickiej, Błękitna próżnia — Boruckiej i nareszcie pokrewne im, Bolszewicy w polskim dworze — Lutosławskiej. Że kataklizm dziejowy, co zatrzęsł rubieżami naszego kraju i posunął się w czasie walk daleko w głąb, mógł wywołać kilka, a nawet kilkanaście dzieł, to nic dziwnego, lecz dłaczego największy odzew i bodaj najsilniejszy dotąd znalazł on w duszy kobiecej?

Pierwszą odpowiedzią, jaka się nasuwa przy tem pytaniu jest, że kobiety naogół są wrażliwsze od mężczyzn, a natomiast mniej skłonne do syntezy, na co wszak potrzebne jest pewne oddalenie od przeżytych wrażeń, że właśnie książki te mają przeważnie charakter pamiętników, czyli opisów chwytanych na gorąco, a do podobnego notowania zwykle chętniejszemi bywają kobiety.

Wszystko to zapewne są słuszne przyczyny, lecz zdaje mi się, że poza niemi kryje się jeszcze jedna — głębsza, wypływająca z pewnej różnicy warunków życia w czasie owej chwili dziejowej i odrębności psychiki męskiej i kobiecej.

Bo co do większej wrażliwości wśród kobiet, książki te pomimo swych cech odrębnych pod piórem każdej z autorek mają jednak rysy wspólne, bardzo cenne, a rzadziej spotykane u kobiet piszących, mianowicie: obiektywizm daleko posunięty, umiar w opisach okropnych przeżyć i wstrząsających przeżyć i próby bardzo poważne syntetycznego ich ujęcia.

Spółczesność nasze na kresach miało jako nakaz najważniejszy do spełnienia, jako wytyczną swego życia, nakaz trwania i przetrwania.

Hasło to tkwiło w duszy całego narodu, lecz dla wschodniej połaci Polski miało wyjątkowe znaczenie.

Trwać i przetrwać na tej ziemi, pomimo fali wpływów obcych, pomimo zakusów i wysiłków eks-terminacyjnych; utrzymać za wszelką cenę cechy rdzenne, uznane za istotę ducha narodu, za rękojmię jego istnienia; utrzymać też w tym celu kontakt stały, a nieprzerwany z ogniskiem myśli i czucia polskiego, z macierzą; chłonąć nowe pierwiastki, wynikające z rozwoju całej ludzkości...

Wszystko to razem — to było hasło, jakie m musiał nasiąkać w ciągu życia długiego szeregu pokoleń prawdziwy dwór polski.

Było to jego piętnem, prawem jego istnienia, jego zawołaniem — żywotniejszym daleko, niż herby pamiątkowe na bramach wjazdowych, lub starych serwisach reprezentacyjnych.

On tem żył — promieniował — jednocył. Świetliste nici hasła, łą-

czące we wspólnym wysiłku dwory, dworki i osady na odległych rubieżach, to były naprawdę jedyne obronne granice zagrożonej naokół polskości. Strażniczką zaś tych haseł wewnątrz dworu siłą rzeczy musiała być kobieta. Mieliśmy różne typy ziemiannek, i bardzo dodatnie i, mniej znacznie.

Mieliśmy oddane pracy gospodynie, i bawiące się damy, gorliwe społeczniczki i namiętne sportsmenki, lecz dusza domu, żyjąca tam od szeregu pokoleń umiała i musiała kłaść swe piętno, umiała brać w swe posiadanie zerówno głębsze, jak i płytsze dusze kobiece.

Nadciągała burza.

Pierwsze jej echa bolesnem drzeniem odbiły się o ściany polskiego dworu, a jego strażniczka odzew ten głęboki, a smutny wrażliwszem uchem pierwsza posłyszeć musiała.

Zresztą bieg wypadków dziejowych od piewszej chwili wykreślał mężczyznom wytyczną ich postępowania. Dla szczęśliwszych otwierała się droga czynu: formacje wojskowe, grupy ochotnicze dla obrony całego kraju, lub najwięcej zagrożonej jego części, mniej szczęśliwi szli drogą ofiary: byli wywożeni, więzieni i t. d.

Kobietom więc przypadła rola bronienia i trwania na ostatnich placówkach.

Požoga jaką wszczęło szaleństwo rozpętanej bestji ludzkiej, burza idąca ze wschodu z szybkością żywiołu zatrzęsała podstawami dworu polskiego, ale wstrząsnęła też do głębi dusze strażniczek tego dworu

Gehenna przeżytych mąk, wszystkie kolejne jej etapy przeorały dusze do dna i wydobyły z najgłębszych jej tajni ukryte skarby.

Skarby ukochań, skarby odwagi, wytrwałości i umiejętność walki o to wszystko. Na nic jednak były wszelkie wysiłki.

Burza i pożoga szalały dalej, zmiatając do szczytnie dwory polskie, jeden za drugim, aż wreszcie nie zostało się nic z dawnych form życia. Rozbitki szukać musieli ocalenia tutaj. Warunki były zgoła inne.

Miał hasła trwania rozbrzmiewał kategoryczny nakaz chwili dziejowej, nakaz stawania się, stawania się wolnymi obywatelami wolnego kraju. Budowały się zręby państwowości, walczyło się o granice nowe, wymogi życia chwyciły w twarde swe tryby i rozbitków z Ukrainy, Podola i Wołynia.

Budowali, walczyli i oni.

A gdy nadeszły czasy spokojniejsze, zdobywać musieli podstawy bytu dla siebie i rodzin i przystosowywać się do nowych warunków życia. Nieraz zapewne wśród znoonej pracy na skrawkach piaszczystej ziemi mazowieckiej, lub w ciemni dusznych kamienic miastowych, przed oczami ich dusz wstawiały wizje upojne: rozległych, falistych łąnów ukraińskich, migotały srebrne piany wirów Dniestrowych, pachniały ciemne omrocza lasów Wołyńskich.

Duszę szarpała tęsknica.

Może się myśle, lecz nie mogę oprzeć się wrażeniu że wobec takich wspomnień, na usta męskie



przeważnie wybiegają słowa: stało się — przeszło, nie wrócił!

Szpon mocarnej woli wtedy głęboko zapuszcza się w serce, by nie targało się boleśnie i nie trwożyło sił — potrzebnych tak bardzo na „dzisiaj” niepewne i „jutro” jeszcze mroczniejsze. Psyche kobieca eaguje inaczej.

Specyficzne jej cechy: wrażliwość, siła pamięci dawnych umiłowań, pewien jej konserwatyzm, czyli umiejętność niania faktów, jak perły na nici wierznych uparcie wspomnień a narazie upojny czar tych wspomnień zarówno jasnych, jak i tamtych okropnych, związanych z napięciem najlepszych strun duszy — pozwalają jej sięgnąć myślą wstecz bez straty sił. Więcej nawet, w tem właśnie czerpie się ufność i wiarę we własne siły.

Do słów: „stało się — nie wróci” konsekwencja myśli dołącza pytanie, dlaczego tak się stało? za co tyle męki i krzywdy? i czy się tam nigdy nie wróci?

Na kartach utworów, tak powstałych, wyczuwa się wciąż rytm

gorąco miłującego serca kobiecego, co krwawi się ogniem bólu i męki, ale też czuje się i hamulce myśli, co trzyma na wodzy słowa potępiania rwące się na usta przeciw tym, co tej męki byli sprawcami; odczuwa się ostrze tej myśli, sięgającej w głąb sumień własnych, czy nie są bez winy za to, co się stało?

W krwawym ogniu przebytych mąk, w ostrym rozczynie doznanych cierpień oczyszcza się i hartuje się dusza. Z ogromu zaś miłości i przepastnej tęsknoty do ziemi ojców i dziadów rodzi się i odpowiedź na ostatnie pytanie — czy się tam nigdy nie wróci?

Wbrew możliwości dnia dzisiejszego i trzeźwych horoskopów politycznych, z kart tych ksiązek bije wołanie: „contra spem spero”, silne wiarą i nadzieją, z dodaniem słów modlitewnej przysięgi:

Wrócimy, ale lepsi, wyrozumialszy, i rozumiejący, wrócimy wierzniejsi i więcej i lepiej miłujący...

Oby się stało wedle wiary owej.

Zofja Arzymałowska.



CONCHA ESPINA

Hiszpanja cieszy się u nas zgoła swoistą popularnością. Opera i film, tradycja i nowoczesność, wsparły się wzajem, kształtując — każde na swoją modłę — wyobraźnię i urabiając właściwy nastrój.

Podniecający dźwięk kastanietów i krwią zrumienione piaski „Plaza de Toros”, pałacy zar na miętności i mgliste reminiscencje wspaniałości wschodniej — oto dla nas, ludzi północy, istota egzotyzy mu hiszpańskiego i syntetyczny kształt duchowy ojczyzny Carmen, — dzisiaj, tak jak wczoraj.

A w całej tej sprawie — rzecz charakterystyczna — wpływy literackie pozostawały, dalekie nam, na uboczu, znikomą i poślednią grając rolę, choć kilka stuleci przetoczyło się od Cervantesa do Ibaneza, choć tyle tam narodziło się i zgasło epok, stylów i manjer.

Jakkolwiek bądź było, nieco uwagi należy się dzisiaj bogactwu zjawisk literackich w współczesnej Hiszpanji, całej tej świetnej i wielobarwnej mozaice pisarzy — od Tajo do morza Śródziemnego, i od Gibraltaru do zatoki Biskajskiej. Tu zwłaszcza, na północy w śnieżnej krainie asturyjsko-kantabryjskiej, stajemy wobec rewelacji szczególnie charakterystycznej.

Miast oszałamiającego przepychu południowej natury i gwałtownych instynktów, rzuconych w zawrotny wir życia, — melancholijny spokój gór, monotonia i ubóstwo spraw codziennych, — lecz tylko

na pozór, w istocie zaś życie skupione w sobie, ku wnętrzu zwrócone, nawskroś indywidualne.

Daleko, w słonecznych polach Andaluzji i Walencji, pozostała triumfująca wspaniałość światła i kwiatów, miłość w całym swym rozkwicie, nieograniczone królowanie zmysłów. Tu jawi się blade widmo północy, wiatr zawodzi poszumem legendy, śnieżna zadymka zasypuje oczy... Głucho hućzy morze Kantabryjskie, zatapiając ubogie barki rybackie i rozlega się płacz kobiet w ponurem przeczuciu wdowieństwa i żaloby.

Ta północna kraina, pełna wizyj rewelacyjnych nawet dla mieszkańców rodzimego południa, to —

właściwe serce Hiszpanji, pierwotna Iberja, najdawniejsze ognisko rasy, dumnie opierające się zawsze obcym wpływom i nieuległe dawniejszym cywilizacjom.

Pani Concha Espina jest tej tierraconieodrodną córką i najwzrostniejszą wyrazicielką w literaturze.

Urodzona w Santander, nad samym brzegiem tragicznie szumiącego morza, w trzynastym roku życia zaczęła drukować pierwsze swe pocięże w czasopiśmie „El Atlantico”, a w kilka lat później, wyjechawszy po zamążpójściu do Ameryki południowej, zamieszcza w dalszym ciągu swe utwory w pismach chilijskich.

Przez pocięże i dziennikarstwo dochodzi pani Espina — za radą znakomitego krytyka hiszpańskie-



go D. Marcelina Menendez V. Pelayo - do powieści, stającej się odtąd głównym terenem jej twórczości literackiej.

Od roku 1909 powstaje cały szereg utworów, jak: „La Nina de Luzmela”, „Despertar para morir”, „Agua de Nieve”, „La Esfinge Maragata”, „La Rosa de los Vientos”, „El Jayon”, „Dulce Nombre”, tworzących niby ogniwa i epizody jednej wielkiej, rzec można, epopei górskiej.

A na tle tego krajobrazu północnego, przenikniętego tajemniczą melancholją, występują bohaterki pani Conchy Espiny, — kobiety o typie swoistej urody i swoistej psychologii, przypominające bohaterki dalekiej północy, aż z sag skandynawskich może ród swój wiodące.

Wszystkie one — niezależnie od tego, jak się nazywają — czy to Carmen („La Nina de Luzmela”), czy Soledad („La Rosa de los Vientos”), lub Dulce Nombre, noszą na sobie piętno powagi i melancholji nieomal kosmicznej, jakby odbicie smutku szarych nieb górskich, nieodłącznego od wszystkich ich spraw życiowych, nawet od — miłości.

Wyrosłe zdala od gorącego słońca południa, — gdzie wszystko wybucha wielkim, niepowstrzymanym hymnem na cześć miłości, — pośród chłodnych i czystych śniegów górskich, budzą się powoli do życia uczuć i niemal ani jedna z nich — częstokroć z przyczyn ekonomicznych, tak ważną grających na północy rolę — nie osiąga marzonego szczęścia, — a w wędrówce uciążliwej ku przeznaczeniu oświebla je w chwilach decydujących blask innego słońca duchowego: źródło mistycyzmu północnego.

Pierwsze trzy w porządku chronologicznym powieści pani Conchy Espiny: „Dziewczę z Luzmela”, „Zbudzić się, by umrzeć”, i „Tający śnieg”, dają niejako miarę i stanowią przegląd sił autorki zarówno w malowaniu tła, na którym rozgrywa się akcja, jak i w kreśleniu charakterów kobiecych.

Carmen, pełna swoistego piękna i spokoju, rezygnacji, żyjąca wśród obcego sobie i wrogiego otoczenia, dopóki miłość, kryjąca się głęboko na dnie duszy, nie wskaże jej drogi wyjścia z tego domu niewoli, — to autentyczna córka północy, sama zaś powieść, o technice prostej i zwartej, jest poniekąd utworem reprezentatywnym północnego piśmiennictwa hiszpańskiego.

W powieści drugiej, bardziej już skomplikowanej i ukazującej rozleglejszy świat postaci i stosunków społecznych — arystokrację, cyganerję, działaczy politycznych — fatalny konflikt wynika z zasadniczego błędu. Marja, istota łagodna, poślubia Gracjana, człowieka nawskroś ambitnego, podczas gdy Diego, poeta i brat jej duchowy, zostaje mężem Ewy, kobiety, symbolizującej pramatkę rodu ludzkiego. Obie pary męczą się w jarzmie niedobranego mał-

żeństwa, a kiedy wreszcie „zbudziła się” całkowita świadomość tego, co się stało i jak być powinno, jest już za późno i tylko śmierć przeciąć może tragicznie splątany węzeł.

Podobnie i Regina de Alcantara, bohaterka trzeciego utworu, błądzi po manowcach uczucia, w poszukiwaniu istotnego sensu życia. Pędząc czas w ciągłych podróżach, zaabsorbowana sprawami swego „ja” i swej miłości własnej, ta amazonka, czy nadkobieta, kokietująca młodego Carlosa, a poślubiająca innego zamożnego człowieka, przekonywa się wreszcie, że ani egoizm, ani zadowolenie zmysłowe nie dają istotnego szczęścia. I znajduje je dopiero wówczas, gdy stanęła w obliczu blizkiego macierzyństwa.

W tych trzech pierwszych utworach zawarte jest niejako „credo” estetyczne i filozoficzne pani Espiny i dźwięczy leit motiv, który potem, z coraz to większą maestrią techniki i formy, w coraz to innych warjantach realizuje się w następnych pokrewnego typu powieściach: „La Rosa de los Vientos”, „La Esfinge Maragata”, „Dulce Nombre”.

W zgoła inną sferę, w podziemny świat pracy górników hiszpańskich przynosi nas „El metal de los muertos”. Akcja powieści toczy się w kopalniach Riotinto, na południu, w starożytnej Tharsis, pamiętającej jeszcze czasy Iberyjczyków i Fenicjan, a przed naszymi oczyma przesuwa się tragiczne dzieje proletariatu hiszpańskiego, całej tej kasty wydziedziczonych, wyzyskiwanych przez potęgę obcego kapitału.

Temat niewątpliwie nawskroś bojowy, tętniący ponurym odgłosem tego „metalum umarłych”, wydzieranego wnętrzu ziemi kosztem tyłu istnień ludzkich, pełen grozy w istocie swej i założeniu.

Ale autorka hiszpańska nie szuka w nim pretekstu do rzucania hasel nienawiści, albo roztrząsania z naturalistyczną lubością całej okropności tej piekielnej wizji. Mimo scen i epizodów gwałtownych, traktowanych przecie z całą powagą i spokojem realistycznego malowidła, nad powieścią unosi się duch głębokiego humanitaryzmu i sprawiedliwości — wyższej zapewne od pisanej — przeświebla ją tchnienie gorącego, a pełnego miłości serca.

Z całej twórczości pani Conchy Espiny, — tłumaczonej na większość języków europejskich — i dwukrotnie premjowanej przez Akademię królewską w Madrycie wyziera ku nam jasne oblicze duchowe autorki, pełne stanowczości i energii moralnej, a dzieło przez nią stworzone, czy to zamykając się w granicach rodzinnej Kantabrii, czy też wybiegając daleko poza nią, ku szerszym widnokręgom, w świat głębokich i istotnych problemów, — zawsze pozostaje wierne swej północnej ojczyźnie: wyniosłe i czyste, jak śniegi, pokrywające niebosiężne szczyty gór.

Tadeusz Jakubowicz



WYJĄTEK Z „BURZY“ SZEKSPIRA

(Przeład dla Teatru Narodowego).

AKT II.

Scena 1-sza.

(Dwór króla Neopolu, Alonza, wyrzucony przez burzę na wyspę bezludną, w drodze powrotnej z zaślubin córki królewskiej Klarybelli, błądzi po wybrzeżu. Ferdynand, syn królewski, jak sądzą, utonął. Duch powietrzny Arjel na rozkaz Prospero, władcy wyspy, usypia dworzan czarodziejską muzyką. Sebastjan, brat królewski, i Antonio knują spisek na życie Alonza).

(Wszyscy zasypiają, prócz Alonza, Sebastjana i Antonia).

ALONZO. Co, już wszyscy posnęli? O gdybyż z oczyma Zamknęły się i myśli! Czuję dłoń olbrzyma, Co się na czaszkę moją kładzie górą skały...

SEBASTJAN. Śpij, Panie. Nie odpędzaj prośby ociężałej; Gdy sen smutnych nawiedza, niesie lek ze sobą.

ANTONIO. My dwaj czuwać będziemy nad Waszą osobą, A wy raczcie spoczywać. Stać będziem na czatach.

ALONZO. Dziękuję wam. Dziwnie senny w tych mlecznych [poświatach...

(Alonzo usypia, Arjel znika).

SEBASTJAN. Co za niezwykła senna!

ANTONIO. To klimat tej kniei.

SEBASTJAN. Czemuż i naszych powiek ospałość nie klei?

ANTONIO. Nie czuję snu potrzeby... Ni ja, duch mój zwawy. Patrz, ci legli pokotem, jak huf od sen—tr wy. Padli jak gromem tknięci. O cóżby się stało... Cny Sebastjanie, cóżby?... Cyl... Wróżbą nieśmiała Nie trwóż się... Ale czytam, zda się, z twojej twarzy, Czemu będziesz, gdy fortuna szczęście ci nadarzy. Widzę w duchu purpurę królewskich dalmatyk, I koronę nad czołem twojem...

SEBASTJAN. Czyż lunatyk?

ANTONIO. Nie, słyszysz: mówię trzeźwo.

SEBASTJAN. Słyszę: głos twój świeży. Lecz to jakaś legenda zaśnionych rycerzy — Majaczenie wół senne! Więc coś ty powiedział? — Dziwny stan!... Minać zwykły śmiećności [przedział, I spać z okiem otwartem... Stać, mówić, czuć, [kroczyć, A jednak spać tak mocno!

ANTONIO. Nie dasz się zaskoczyć, Szlachetny Sebastjanie? Każesz spać twej doli, Każesz umierać szczęściu! Mrużysz, że aż boli. Powieki... Śpisz na jawie...

SEBASTJAN. Chrapiesz coś rozumnie... W twem chrapaniu tkwi rozmyśl, jak zmarły w trumnie

ANTONIO. Mówię całkiem poważnie, a ty zbierz hart ducha, Bo musi się potroić, kto też wieść wysłucha.

SEBASTJAN. Słucham — ja, śpiąca woda.

ANTONIO. Przyplw w tobie wzbudzę.

SEBASTJAN. Dobrze! Pełzać, jak odpływ w błotnistej szarudze, Nauczyła mnie gnuśność.

ANTONIO. Zaprzecz się nie waz, Wiem, jak kochasz swój zamiar, chociaż go wyśmiesz [wasz, Wiem, jak go pięścisz, w miarę, jak z szat się [obnaża. Ludzi odpływu orkan najwięcej przeraża: Bowiem wlecze ich napród ich własnym ciężarem Strachu, albo lenistwa.

SEBASTJAN. Mów, skrapiasz mię warem! Wyraz oczu i lica zwiastują widocznie Rzeczy ważne: śnać poród w rozpaczonym przełomie Kosztuje cię boleści.

ANTONIO. Posłuchaj, mój kmotrze, Ten człek słabej pamięci, po którym nie dotrze Trwalszy ślad do potomnych, choć legnie w mogile; Wmówił wszystkim przemocą (a dokonał tyle, Że mu każdy uwierzył, bo to mistrz namowy, Stworzony, by zawracać słabe ludzkie głowy) Że król wiec nasz żyje. To są puste brednie, Tak jakby śpioch ten płynąć rzucił się w bezednie.

SEBASTJAN. Sam straciłem nadzieję, że nam nie utonął.

ANTONIO. W tej beznadziei jakież brzask tobie rozplonął! Brak nadziei jest tutaj tak wyniosłym szczytem, Że nawet sęp ambicji swem skrzydłem niesytem Nie wzbije się nad granię — i w śniegów zamieci Zabłąka się, oślepnie, i sam nie doleci, Wszak przynajesz, że księżę zginął? — Sam w to [wierzę.

SEBASTJAN. Utonął. Któż Neapol po nim w spadku bierze?

SEBASTJAN. Klarybella.

ANTONIO. Ta młódka, królowa Tunisu?

I jakżeby zdołała skorzystać z zapisu? Ta, o sto mil mieszka na świata krawędzi, Ta, której lotny goniec z listem nie dopędzi, Chybaby wbiegło słońce na sam świata kraniec, Bo Twardowski z księżycą zbyt wolny posłaniec. I to, nim wieść doleci, na pacholąt twarzy Jużby się puszek sypał, i czekał golarzy. Ona, z której przyczyny morze nas pochłonie! (Choć nas kilku z przepaści wyrzuciły tonie, Co jest zrzadzeniem losu). Niech spełni się karta, Której prolog już minął, a treść nam otwarta.

SEBASTJAN. Coś ty rzekł? Powtórz... Cóż to za wykręty lisie? Prawda, że bratanica moja jest w Tunisie, Że jej spadkiem Neapol, że te dwa obwody Oddziela przestrzeń...

ANTONIO. W której każdy sześcian wody Zda się wołać: „Ostrożnie! Jakże to bezbrzeże Przemierzy Klarybella? Niech Tunisu strzeże. Hej, Sebastjanie, baczność!“ — Przypuść że ci zgonem Tknięci.. Cóż w ich istnieniu nikłem, [znikczemniomem Zmieniło się? Toć inni zdolni rządzić krajem, Nie gorzej, niż ten śpiący, i pleść z samobajem Gonzalem, równie pusto i równie rozwlekle. Chcesz, ja ci wnet tu sprawię gadulstwem [przedpiekle.

Gdybyś mi był posłuszny, a nie w ciemię bity, Ten sen wróżyłby tobie najwyższe zaszczyty. Rozumiesz mię?

SEBASTJAN. No, niby.

ANTONIO. Więc karta odkryta.

SEBASTJAN. Wszak dbasz o własne szczęście?

ANTONIO. Czeka, coś mi świta.

SEBASTJAN. Wszak tyś brata, Prospera, mocarstwa pozbawił?

ANTONIO. I patrz, jak mi los hojny za to błogosławił! Patrz, jak ściśle mój kubrak do ciała przylega, Wykwintniej, niżli przedtem. Byłem pierwszym [z brzegu Pokojowcem braterskim, dziś tamci, w sale, Ja pan, księżę.

SEBASTJAN. Lecz cóż tam sumienie?

ANTONIO. Nic wcale.

Gdyby to był strup, odcisk, zięźliza na nodze, To chodziłbym w pantoflu, lecz ja przy ostrodze, Przy mieczu — tego bóstwa nie czuję w mem łonie. Żal zgłuchnął — głośno tętnią Medjolańskie konie! Niech mię od Medjolanu dzieli dziesięć sumień, Niechaj zamarzna, niechaj roztopią się w strumień — Ból mię nie dojmie! — Patrzaj, tu brat twój spoczywa, Nie lepszy od tej ziemi, która grób okrywa Zda się martwy... więc rzechby zgnął pod oczeretem Naprawdę! Toć tak łatwo uspić go sztyłem! Trzy cale ostrza.. Ty zaś utul pod opieką Tego Mamuta, mędrka, tę sól pod powieką. By nam więcej nie bruździł. — Reszta przyjmie [zmianę,

Jak kotka pije mleko. Zboże kołysane Pochyla się pod wiatrem — ulegną, przywykną, I do każdej nam srawki godzinę okrzykną, Gdy skiniem: że już pora.

SEBASTJAN. Więc ty bądź mi wzorem. Ty — księciem Medjolanu, ja uzurpatorem Neapolu. Gdzie miecz twój? Jeden błysk [brzeszczota

Uwolni od podatków góry twego złota, I ja — król cię pokocham.

ANTONIO. Więc uderzmy razem.. I gdy ja miecz podniosę, ty tnij swem żelazem W Gonzala... B. Zan.

WANDA MIŁASZEWSKA

GRANDE-GRILLE

2

Szkic powieściowy.

Błękitne oczy, niedawno jeszcze pełne słodkiego rozmarzenia, stały się szafirowe, a z szafirowych czarne. Dwa wąskie łuki brwi zbiegły się w jedną linię prostą:

— Baronówna Luiza dobrze pamięta kim jest! rzekła głosem cokolwiek drżącym — mylisz się jednak papo, sądząc, że Jerzy Francegh nie byłby godzien wejść do naszej rodziny, jako... jako wybrany przeze mnie...

— Co mówisz? krzyknął baron. — Co chciałaś przez to powiedzieć?

— Chciałam powiedzieć, że w jego żyłach płynie może krew lepsza od naszej, chociaż nie błękitnie zapewne na pożółkłych pergaminach rodowych...

— A! krzyknął baron, purpurowy z wściekłości — więc to prawda, co mówiły twe ciotki! Więc to prawda, że się durzysz w tym obcym przybłędzie!... Ostrzegano mnie... Radzono, abym zwrócił uwagę na ciebie... Bym tego cudzoziemca za próg nie puszczał... Bym się miał na baczności... A, łotr, a, złodziej...

— Papan! przerwała panna.

Ale baron sam przestał wyliczać, za kogo jeszcze uważa Gyurkę Francegh'a. Twarz jego z czerwonej stała się fiołkowa, z fiołkowej zupełnie sina i nagle człowiek, tak niedawno liczący na zbawienną kurację Vichy, począł się walić wtył, zakrzywionemi, jak szpony, palcami szarpiąc bezsilnie ciasny kołnierzyk.

Grande-Grille rosła sobie spokojnie.

Pała się teraz na okólniku, porośłym krótką, soczystą trawą; wokoło były barjery z mocnych drążków sosnowych; ponad te drążki wychylała często głowę, ale nie dlatego, by miała czuć tęsknotę za bezkresnym obszarem pól. Grande-Grille czuła się zupełnie szczęśliwa w swoim zacisznym państewku, dokąd nie dochodziły żadne echa wojny, mordów, pożog, nie dolatywał zapach krwi, ciał, gnijących na ziemi i prochu.

Jeżeli wyciągała cudownie piękną głowę na smukłej, giętkiej szyi aż poza ogrodzenie, to dlatego, że po tamtej stronie, poza granicą jej ciasnego królestwa, słychać było leciuchny szelest. Ktoś dobry, ktoś znajomy podchodził drobnymi krokami, oplatał lśniąca szyję białym ramieniem, szeptał słowa niezrozumiałe, a miłe, słodkie i wonne, jak koniczyną kwitnąca.

Tak, Grande-Grille mogła powiedzieć, gdyby mówiła, że jest bardzo pieśczone przez los. Otrzymywała trzy razy dziennie obrok, czystą i smaczną wodę, a ponadto, co już było specjalnym przywilejem, — ją jedną odwiedzała najdroższa przyjaciółka, pani o białych rękach, w których znajdował się zawsze ukryty przysmak: kawałek chleba, albo cukru, wykradzonego tajemnie ze spiżarni, albo choćby garsteczka owsa, o którym nie śniły inne konie.

Bo na świecie szalała wojna. Panoszył się niedostatek nawet w pałacu, gdzie przedtem brakło chyba ptasiego mleka. Raz po raz jakiś oddział wojsk rozstasowywał się na podwórzu, oficerowie dzwonili ostrogami na pięknych froterowanych posadzkach pałacowych, a żołnierze myszkowali po okolicy, rekwirując żywność dla koni, chleb, jaja i drób, z którego słynęły ongi te strony.

Wyjeżdżając, niepożądani goście zostawiali całe stosy kwitków pięknie ostemplowanych i ozdobionych nieczytelnym podpisem jakiegoś dowódcy C. K. armji.

Baronówna Ludwika, nie mając nic lepszego do roboty, układała te kwity kolejno wedle dat i związywała w paczki. Wiele podobnych paczek zalegało szuflady staroświeckiego biurka, przy którym od świtu do nocy tkwił w swoim fotelu baron, wsparty wygodnie o poduszki, nieruchomy i straszny ze swoją wieczystą wykrzywioną twarzą.

Córka wchodziła na palcach do pokoju, cicho za sobą zamykając drzwi, zbliżała się do fotela i oznajmiała spokojnym, chociaż zbolalym głosem:

— Dzisiaj znowu zabrali dwa konie. Dwa najlepsze konie wyjazdowe: Maszkę i Wojtusię, który chodził przedtem w farnalce.

Ojczulek pamięta? Łysy kasztan...

— Ga... ghaa... grha... — bełkotał baron.

Z całej stadniny, z całego tuzina folblutów, którymi tak się chlubił właściciel, — została tylko jedna Grande-Grille. Dlatego, że była źrebicem i dlatego, że błagalny wzrok pięknej paniąki zdolał wzruszyć nawet twarde serca najeźdźców. Pozostawiono klaczkę na miejscu i nawet zaopatrzone ją w legitymację, uwalniającą od przyszłych ewentualnych rekwizycyj.

Zachodziła do niej baronówna codziennie, czasem w towarzystwie Grzebyczka, który mocno w ciągu ostatnich lat postarzał i częściej jeszcze; niż za zwyczaj, używał ulubionego słowa „przeważnie“.

— Piękna klacz, — mówił, przyjaźnie poklepując po kłębie faworytkę. A przeważnie pod siodło. Na jesieni weźmiemy się do niej oba z Tomkiem. Wtedy przekona się jasnie paniąka, jakie ona ma chody. Jabym tak na nią postawił nie wiem co, że całkiem w matkę się wdała, chociaż i Bisurman nie miał równego sobie. Hej, to był ogier! Takiego przeważnie, już nie będziemy oglądali!

Westchnął stary masztalerz, wspomniawszy Bisurmana. Westchnął jeszcze głośniejsze i mruknął:

— Gdzie to teraz szukać takich koni! Wywłoki przeważnie w tem wojsku, niedopatrzone, zajeżdżone na śmierć. Już to wojna, przeważnie dla koni, najgorsza matka.

Zostawszy sam na sam z Grande-Grille, baronówna Luiza gładziła ją po aksamitnych chrapach, po szyi atlasowej, po wydłużonych łopatkach i puśczała wodze wspomnieniom.

— Pamiętasz? Nie, ty tego nie mogłaś wiedzieć! byłaś wtedy zupełnie malutka. Ojciec gniewał się na mnie, że bardziej kocham Gyurkę Francegh'a, niż nasz rodowy herb. Od ciebie, od twojego imienia rozpoczęła się ta fatalna rozmowa... Ty o tem nie mogłaś nic wiedzieć, nawet nie przeczuwałaś, biedne głupie źrebátko... Ojciec dostał staku... A Gyurka Francegh wyjechał i nie ujrzałam go już nigdy — już nigdy...

Powoli, jedna za drugą, spływały z oczu baronówny ogromne łzy, których nie próbowała wstrzymać, bo nikt tego przecież nie widział. Nikt, oprócz ślicznej Grande-Grille, szukającej napróżno kawałka cukru w tragicznie zaplecionych dłoniach,

A baronówna szeptała dalej:

— Ty nie rozumiesz, ty nie możesz rozumieć, biedne stworzenie, że stałaś się przyczyną mojego największego nieszczęścia, źródłem moich gorzkich łez i mojej najcięższej winy... Ty, słiczna pieśczołko, nic nie wiesz o tem, że imię, które nosisz, powtarzałam ze ikaniem w bezsenne długie noce. Imię twoje i jeszcze jedno, którego nie zapomnę...

Odchodziła powoli, żegnana cichem rżeniem kłaczy. Snuła się potem godzinami po zarośniętym, zdziczałym parku, którego nikt już nie utrzymywał w porządku, bo komuby przyszło do głowy strzyc żywopłoty i przycinać w cienistych szpalerach młode gałęzie teraz, gdy na świecie szalała zawierucha wojenna, a niejedno wiekowe drzewo zważyło się, trafione zabłąkanym pociskiem.

Wszyscy mieli swoje troski o chleb powszedni, o zimowe zapasy, o jako tako bezpieczny dach nad głową. Pracowali, zbierali zasiewy z pól, gromadzili dobytek, jak mrówki. Jedna tylko baronówna Luiza przechadzała się jak dawniej po parku, bo tylko to umiała robić.

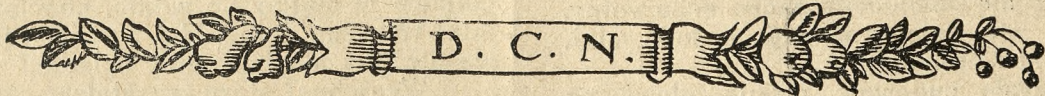
Plac tenisowy porosły bujne zielska, biało lakierowana łódeczka spróchniała, wywleczone na brzeg przez kogoś z dworskiej służby. Zresztą — nie była teraz potrzebna. Nikt nie woził pięknej panienki po ciemnym stawie, gładkim i lśniącem w blaskach zachodzącego dnia. Nikt również nie grywał z nią w tenisa, nie polował na dzikie gołębie, nie uczył strzelać do celu w ogrodzie.

Ci nieliczni sąsiedzi, których wojna nie wyгнаła w obce kraje, przyjeżdżali rzadko kiedy, bawili krótko i z widocznym przymusem. Taki smutny był opuszczony pałac, z oblatującym tynkiem, takie puste były ogromne sale, po których nikt nie chodził i tylko niekiedy rozlegał się w nich głuchy łoskot toczzonego na kółkach wózka z paralitykiem.

Biała panienka snuła się po parku bez celu, niby widmo własnej młodości i czasem szeptała ze skargą:

— Gdzie jesteś teraz, ukochany? Czy żyjesz? Czemu cię niema przy mnie? ☹, Gyurka?...

Zjawiał się kiedyś — tak samo nagle, jak nagle zniknął przed laty. Przyjechał konno, strojny, piękny



MARJA JEHANNE · WIEŁOPOLSKA

LISTY TE, INNE I NAJINNIJSZE

LIST I.

Kochany Jędrku.
nie kryj, mój Złoty, przedemną, że p T. wie o Twoim do mnie liście.

Przypuszczam nawet, że wprost użyła Cię jako pośrednika, w czym zgoła by nic złego nie było. Przyjacielem jesteś wszakże i jej i moim. Tyle tylko, że mnie odpowiedź bardziej krępuje, bo czuję, że będzie przekazana dalej. Jesteś jednak tak subtelny i delikatny, że potrafisz Bóg wie jak rubaszną moją odpowiedź ubrać w formę kwiatu, jedwabiu i najaksamitniejszego aksamitu. Oto mi chodzi. Doprawdy mi chodzi.

i młody, czarnooki i czarnowłosy, uśmiechnięty buńczucznie, obwieszony mnóstwem orderów, — oficer obcej armji.

Śmiałym i elastycznym krokiem przeszedł kilka mrocznych, sal, niezamieszkałych, pachnących kurzem i pustką. Przed znajomymi drzwiami zatrzymał się, zastukał, poczekał krótką chwilę, zastukał ponownie i wszedł. nim obojętny, znużony głos kobiecy zdołał zapytać: „Kto tam?”

Panna zerwała się z kanapy. Rozsypały się po podłodze luźne kartki czytanej książki. Piękne niebieskie oczy stały się szafirowe ze szczęścia, a zbieła od nagłego wzruszenia wargi szepnęły niedowierzająco:

— Gyurka! Pan, tutaj?... Pan?

— Witam panią, baronówno. Wszak się nie mylę? Nosi pani to samo nazwisko? Nie wyszła pani zamąż?

— Ja? W głosie brzmiało zdumienie i prawie wyrzut, że mógł przez chwilę posądzić, aby ona — ona...

— Przyjechałem przed chwilą. Szukam kwatery dla siebie i dla moich ludzi. Piękna pani daruje, że tak obcesowo wtargnąłem tutaj. Trzeba mi to wybaczyć. A la guerre...

Mówił zawsze tą samą poprawną francuszczyzną z nieznacznym, nieco twardym akcentem. W pięknych oczach jarzył się ten sam ogieniek figlarny, pewny siebie, zdobywcy.

Dopiero teraz podszedł do niej, zsalutował raz jeszcze, pochylił się do jej ręki. Czarny, krótko strzyżony wąsik musnął białą dłoń. Usta były tak samo gorące, jak ongi.

— Ależ tak... naturalnie... Proszę, niechaj się pan rozgości... W pałacu jest aż nadto miejsca. Tylko ja jedna i ojciec... Ojciec, który...

Lejtnant Francegh lekko zmarszczył brwi.

— Ach, ojciec pani!

— Tak, sparaliżowany mój ojciec. Pan o tem pewno nie wiedział. To było... to stało się wówczas...

— Jedna chwilką! — rzekł. — Wydam tylko ludziom odpowiednie rozkazy. Wrócę natychmiast i będę cały na rozkazy — najpiękniejszej z kobiet. Pani pozwoli?

alkoholizm płytki i taniec, obrażający istotę salonu, rycerza i damy.

U pani T. była rozmowa gładka, jak stal, dowcip cięty, jak floret, uśmiechy nagłe, jak rekoszet światła w szkle i to rozkoszne, to czarujące, to drażniące, które tkwi na dnie intelektualizmu wyrafinowanego. Jak spragniony człek znalazłem się u tego srebrnego źródła i wprost upiłem się niem, wprost pomyśleć nie mogłem, aby mnie ktokolwiek odebrać mógł od ambrozji zrealizowanego marzenia. Nie mogłem się nacieszyć jej spotkaniu, wieczorom spędzanym w jej salonie, zmrokowi posiedzeń wśród książek, rozmowom bez dalszych ciągów, bez ekwoków, rozmowom rozświetnionym intensywnością treści, a jednakże sennym, jednakże atlasowym, pod surdina buduarowego kunsztu. Powiadam Ci: marzenie! Zdaje mi się, że nie potrafiłbym dbać o najdroższą na świecie kobietę, o obcowanie z nawiązaną kochanką, bardziej, niżli dbałem o ten stosunek towarzyski z panią T. Odpowiadał mi on tak wielce! Nieukożona dotychczas była moja tęsknota za salonem XVIII wieku, za robronami i krenolinami, które tak umiejscowiały kobietę! Dziś jest ona w swoich przykrótkich sukniach i włosach, tak obrzydliwie ruchliwa...

Było nas kilku — pamiętasz? w tym salonie. Była muzyka wyrafinowana nowoczesna, był śpiew bez szkoły i fiszbinu teorii, a ciepły, rozumny, słowom dający rezonans perwersyjny — był dialog niezrównany, zgoła niewalczący i nieobalający się nawzajem do granic źle ukrywanej kłótni, lecz zahaczający o siebie zębami trafności i ironji — było wszystko czego mógł pragnąć taki schyłkowiec fragonardowski, jak ja. Dzisiejsze salony wszakże, to surrogat domów ludowych i przydrożnych karczem.

To są jakieś wiece, jakieś punkty zborne, jakieś platformy zapaśnicze i taneczne — wszystko, tylko nie salony!!!

U pani T. z jej salonu, wykluczony był przede wszystkim ów fatalny, nowoczesny skrót, który mi jest wstrętny ponad wszystko. Skrót w stenograficznym stylu, skrót sukni, skrót we fryzurze, skrót w pojęciach, słowem to coś lapidarnego, śpiesznego, nieznośnego, które się panoszy powszędę. Rozmach jest trywialnością, ale redukcja kompletna jest małomieszczactwem. Wypośredkowała to pani T. genialnie.

Również wiek swój, trochę może za młody do tła, obnosi ona dyskretnie Wielkie damy nie mają wieku. Któż się tam zastanawia, ile lat już patrzą na świat te oczy zmrużone, nic i wszystkowidzące, zlekka ironiczne, kunsztownie niedowierzające? Ile lat uśmiechają się te usta, nazbyt dziewczęce i nazbyt dojrzałe zarazem, trochę grymasne i trochę wyniosłe, ekscentrycznie uprzejme, choć pozbawione wszelkich obietnic?

Kalendarz w salonach nie egzystuje. Wielka dama nie ma wieku. Nie afiszuje młodości swojej wiosennej, nie podkreśla jej wagi i ceny uśmiechem zwycięskim, tak samo jak nie przywdziewa melankolijnej maski na przełomie bujnej jesieni. Powtarzam Ci: wielka dama nie ma wieku i dlatego każdy wiek czuje się dobrze w jej salonie. Również wielka dama nie zna obietnic. Dziś na progu każdego tak zwa-

nego salonu wychodzi naprzeciw Ciebie: Obietnica. Wszystkie oczy, wszystkie usta, wszystkie ramiona, plecy, biodra, uśmiechy, spojrzenia i gesty obiecują Ci, co chcesz i czego nie chcesz. Wielka dama nie obiecuje nigdy niczego. Może daje siebie, kiedy jej pańska wola, ale bez obietnic, bez minoderji, bez garderobianych preludów. Zna wagę, zna wartość swoją. W jej salonie nic nie wychodzi naprzeciw Ciebie obleśnie, w przeciąganiu się kota, w muskaniu skrzydeł lubieżnem. Akcesorja, zapożyczone z szantanów, są wykluczone z salonu wielkiej damy.

Pieję hymn na cześć salonu i wielkiej damy, a właściwie na cześć pani T., aby Ci dobrze wyflumaczyć jaką krzywdę uczyniła mi ona, krzywdę nieprzebaczalną, przez zamknięcie drzwi do tegoż salonu.

Bo — co tu wiele mówić: zamknęła mi podwoje swojego salonu. Znasz stosunki tego domu i wiesz, że tak jest. Z chwilą kiedy wyjawiała mi we formie bajecznej, w zarysie mglistym i opalizującym swoje uczucie, z chwilą kiedy mi podała w puzderku pachnącem i ozdobnem serce swoje najśliczniejsze, a ja za to serce nie mogłem zrewanżować się mojem, urwała się dla mnie legenda jej salonu. Tego jej nie mogę darować. Jestem pewny, że gdybym w jakimś nadmorskiem, czy zamorskiem kasynie ją spotykał, nieuchwytną, nieobciążoną bogatym balastem czarownego home'u, całą jak włoski, kolorowy sztych i te słowa jej padły, które padły — zwróciłbym ze szczęścia i, o ile jużbym za nią nie szalał, zakochałbym się jak żak. Ale tu? Myślę, że zrozumiesz moją detresse.

Najmilszy punkt globu: jej salon, najmilsze chwile: jej rozmowy, najmilszy okres czasu: jej wieczory — wszystko przeszło, znikło, dlatego tylko, że nagle, nieprzewidzianie uświadomiła sobie, że jestem dla niej czemś więcej, niż co czwartkowym gościem. Uraza moja więc wzrasta do granic śmiesznych, bezlogiczna może, ale — nie mogę się z niej otrząsnąć, stąd zapewne ów chłód w odpowiedzi mojej na jej listy, o których mi wspominasz.

Powiedz jej to: nazbyt ceniłem stosunek mój z nią towarzyski, aby śmiertelnej nie żywić urazy do niej, właśnie do niej, za potarganie tamtych więzów. Może to nawet wpłynęło na totalną niemożność pokochania tej kobiety, tak bardzo kochania godnej. Jakże żałuję, że jej nie spotkałem gdzieś w świecie, w sleepingu, w hotelu, w kasynie, w teatrze, na turfach zagranicznych.

Powiedz jej to jednak w formie łagodnej i miękiej, lepiej, niż jabym to uczynił, lepiej, niż listy moje milczące. Nic tak nie milczy, wiem, jak list milczący, bo utrwała to milczenie w nieskończoności.

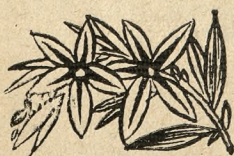
Na moją poprzednią odpowiedź, odpowiedziałeś Ty słowami Pawła Raynala: il n'y a qu'un vrai malheur d'amour, c'est de ne pas être aimée. De tout le reste on se console...

Ma rację zapewne Raynal. Nie wiem. Co do mnie, właśnie dlatego, że nie znam miłości, nic mnie nie pocieszy w utracie pani T.

Nawet ona.

Najmniej ona.

(c. d. n.)



Z. ZAWISZA NKA

CÓRKA BOGA

17

VI
NA SKRZYDŁACH NIKE.
OD ZWYCIĘSTWA DO ZWYCIĘSTWA.

„Et devant elle vont, fuyant,
Les ennemis-et nul n'y resiste...
Elle fait cela, maints yeux le voyant!”
Christine de Pisan (1429 r.).

Już 9-go maja rozeszło się wojsko posiłkowe z uwolnionego grodu. Joanna pochłonięta w owej chwili jedną myślą: by złożyć co prędzej zwycięski swój miecz pod stopy króla — nie spostrzegła, jak jej w ręku kruszyło się oto narzędzie pierwszego wielkiego czynu. Żołnierze rozchodzili się poprostu do domów, za milczącą zgodą dowództwa, roznosząc wprawdzie szeroko chwałę jej imienia — lecz w ten sposób przestawała istnieć armja, liczna na owe czasy, bardzo nieznacznie tylko wyszczerbiona w orleańskich bojach, a wzmocniona niepospolicie na duchu odniesionem zwycięstwem. Brak jej miała odczuć Dziewica dotkliwie już niedługo w swej tęsknocie do dalszego niezwłocznego działania.

Lecz narazie śpieszyła, z kilku zaledwie towarzyszymi, przez Blois, do Tours, ówczesnej rezydencji dworu. Król wyjechał naprzeciw, promieniejąc radością i na niski jej pokłon odpowiedział, z konia, ukłonem równie niemal głębokim. Wedle niektórych źródeł ucałował ją nawet serdecznie, tam na gościńcu w obecności świty. W Tours spędziła Joanna 10 dni u boku jego, na zmaganiach z własną jego inercją i małoduszniemi wpływami dworaków.

Stąd to zapewne rozesłał Karol, do „swoich cnych miast¹⁾ i wszech poddanych“, orędzie, z wieścią o uwolnieniu Orleanu. Czemu zwycięstwo to było dla Francji ówczesnej, świadczy sąd jednego z kronikarzy, który nazywa je „największym cudem, jaki się przydarzył na świecie, od Męki Pańskiej. To też wieść przebiegła, jakby iskrą gromową, cały naród. We wszystkich miastach, wiernych królowi, odprawiano uroczyste nabożeństwa i procesje na podziękowanie Bogu. Kościół, w osobach najpoważniejszych przedstawicieli swej myśli, nie wahał się już uznać wybawicielki Orleanu za boską posłankę.

Nieufny dotąd doradca duchowny dworu, Jakób Gélú (arcybiskup Embrun) napisał dla króla specjalny memoriał o Dziewicy, dowodząc, że ma ona misję anioła, choć nie jego naturę. Poleca też Karolowi VII słuchać jej, nie zaniedbując wszakże zwyczajnych działań wojennych — nie wolno bowiem rajskich natchnień marnować. Drugi traktat słynnego uczonego, doktora, Jana Gersona, starego tępicieła herezji, ogłoszony również w tym czasie, wysuwa z rozważań teologicznych bardzo podobne wnioski; daje nawet wyraz przekonaniu, że ubiór męski przystoi wyjątkowej tej niewieście.

Lecz mocniej jeszcze, niż owe opinie dostojników, dźwigał bohaterkę potężny głos ludu, rozgorzały teraz uniesieniem bez granic. Wszystko, czego we Francji nie opętała burgundzka intryga — do niej wyciągało ręce, w niej pokładało całą nadzieję, do niej się modliło, jako do świętej. Niewątpliwie ten to wicher entuzjazmu zmusił kler do postępowania tak, jakby Joanna była oficjalnie za życia kanonizowana. Wizerunki jej poczęły zdobić ołtarze, a część mszy, zwana „kollektą“, zawierała wówczas „modlitwę Dziewicy“.

Temu nagłemu podniesieniu ducha odpowiada gwałtowny opad u Anglików; temu zachwyceniu — ich lęk paniczny. W 10 dni po odstąpieniu od Orleanu, ks. de Bedford rozsyła listy zamknięte do komend wszystkich angielskich portów z zakazem wpuszczania na okręty dezertarów. Można sobie wyobrazić, ilu ich było, skoro takich środków się chwytano! W kilka miesięcy później ogłoszony został specjalny rozkaz królewski „przeciw zbrojnym i starszym spośród nich, co służby naszej niechają, pod strachem czarów Dziewki“...²⁾ „Tym, którym przybywała na pomoc, wydawała się córką Boga — oczom tych, których miała zniszczyć, jawiła się, jako potwór straszliwy w ciele kobiecem. Ta podwójna postać była jej siłą: anielska dla Francuzów, a djabelska dla Anglików, okazywała się jednym i drugim nadnaturalną i niezwycięzoną“³⁾.

Dochował się w jakimś piśmie ówczesnem bezsilny wykrzyknik jednego z rycerzy angielskich „Ona czarownica przywodzi mnie do szału!“⁴⁾ — jęk podeptanej dumy długoletnich zwycięsców, którzy muszą oto zmykać przed kobietą...

A ta kobieta, ledwie odetchnąwszy po trudach krótkiej, lecz wyteżonej kampanji — już myśli o dalszych podbojach. W tem wszystkiem dziwem jest nienajmniejszym, że przeciągłe grzмотy pochwalnych okrzyków, uwielbienie, widziane we wszystkich oczach, wdzięczność króla, hołdy uczonych, strach wroga, miłość ludu — upojny narkotyk olbrzymiej sławy — nie zamroczyły 18-o letniej głowy do bezpamięci. We wiosnie życia wyniesiona na ołtarze, wydzierała się z tej apoteozy do nowych czynów i przygotowywała je z całą przytomnością umysłu. Tylko najwyższe typy ludzkie okazują tak dumną niezależność od tłumu, przełamując leniwą rozlewność jego adoracji równie bezwzględnie, jak nieufność pierwotną.

Lecz w niezależności tej niema u Joanny nic z pogardy. Gdy, przy wjeździe do Loches, ciśnie się na ulicy lud, by jej ręce i nogi całować, jeden z obecnych księży zauważa kśwaśno:

— Zle czynisz, cierpiąc rzeczy takowe, które nie są tobie powinne... bacz, iż wiedziesz lud ku bałwochwalstwu!

— Iście — odrzeczcie na to Dziewica poważnie — nie umiałabych się ustrzec⁵⁾, gdyby Pan nie był mi ku obronie.

Nie odpychała jednak tych objawów czci, czując w nich rzetelny wylew serca i nie chcąc ubliżać uczuciom biedaków, garnących się do niej zawsze i wszędzie. Prowadząc życie bardzo proste i skromne, budowała stale lud częstemi postami, przystępowaniem co kilka dni do sakramentów, obfitemi łzami, które wylewała codzień przy Podniesieniu; nie opuszczała też zazwyczaj niesporów i, upojona ukochanemi dźwiękami dzwonów, rozmawiała z aniołami... Gdy ją raz prosił d'Anlon, by mu pokazała tę „Radę“ swoją, odpowiedziała łagodnie:

— Nie zadość w tobie cnót, iżbyś godzien był ją oglądać...

¹⁾ Stale używany wówczas w aktach państwowych tytuł „bonnes villes“.

²⁾ Lefèvre — Pontalis. La panique anglaise.

³⁾ A. France.

⁴⁾ Lefèvre — Pontalis.

⁵⁾ Od pychy zapewnienie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. WANDA UMIŃSKA

Zmarła Wanda Umińska — ostatnia już „Entuzjastka” z epoki ostatniego powstania.

Dla tych, żyjących jeszcze, ludzi starszego pokolenia, zwłaszcza dla tych, co się stykali z Nią bezpośrednio — z imieniem tym łączą się najdroższe wspomnienia minionej, choć bolesnej przeszłości.

Ś. p. Wanda Umińska była człowiekiem czynnym, działającym, było to jednocześnie miłujące, kobiece serce, które w przedziwny sposób łączyło w sobie epokę minioną z dzisiejszym, noworozpoczętym okresem życia Polski już wyzwolonej; — z jej postępem, z jej wymaganiami współczesnymi. Była ceniona i uwielbiana w okresie powstania i po powstaniu popularna w pewnych kołach pracującej inteligencji Warszawskiej, wśród kształcącej się młodzieży, a zwłaszcza wśród ludu wiejskiego wielu ukolic Polski.

Pogrzeb ś. p. Wandy Umińskiej był właśnie wyrazem tego uczucia i tej czci, jaką ś. p. Wanda Umińska zaskarbiła sobie całym swoim długim i pełnym poświęcenia żywotem. Jako weterankę 63-go roku uczciło wojsko polskie pogrzebem, otaczając jej trumnę asystą wojskową warszawskiego garnizonu, a lud wiejski, a nauczycielstwo ludowe, a kształcąca się młodzież uniwersytecka — na barkach swoich poniosła „dobrą panią” z jej mieszkanca przy ulicy Widok 19 aż na miejsce wiecznego spoczynku na Powązki.

Pokolenie starsze dobrze pamięta zasługi ś. p. Wandy Umińskiej, a pokolenie młodsze — jeśli pragnie odtworzyć sobie dziś tę świetlaną postać — niech się wsłucha w te głosy, które ze czcią najgłębszą żegnały bojowniczkę niepodległej Polski — niestrudzoną działaczkę patriotyczną i społeczną — wielki rozum, wielkie serce kobiece!

„Gdy 65 lat temu, przy boku Narcyzy Żmichowskiej, młodzianka Wanda Umińska przez całą dobę osładzała ostatnie chwile życia skazanym na stracenie nazajutrz członkom Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele — wówczas podniesione tą ofiarą serce odrązu wykreśliło Jej drogę dalszego życia: — miłość Polski, poświęcenie bez granic, kojenie bólu i cierpienia tym, którzy dla Polski i za Polskę cierpieć będą!

„I odtąd nasza „Entuzjastka” staje się stałą służebnicą tych, co w podziemiach Karmelitów — co w kazamatkach Cytadeli cierpią i umierają — cierpią i idą na zsyłkę, na Sybir!

„Ileż dawała z Siebie ukojeń i słodczy tym skazańcom, tym nieszczęśliwcom, ile łez im otarła, ile ukoła ból!

A jak musiała być promienną przy tej robocie, ile majestatu musiała być w tych codziennych zabiegach i posługach? jeśli pod urokiem Jej świetlanej postaci i Jej niespożytej łagodności i dobroci miękli i łagodnieli nawet żandarmscy siepacze.

„Z biegiem czasu mijał okres popowstaniowych cierpień — gdy więźniowie poszli na stracenie, lub na Sybir — gdy wreszcie opustoszały polityczne cele w „uspokojonej już Polsce” — młoda „Entuzjastka” szukała sobie innej roboty. Tak się zżyła z więzieniem, tak się zrosła z jego murami, że wewnątrz tych murów znalazła sobie nowe pole pracy: oto więzionym kobietom, najcięższym kryminalistkom, — najbardziej upadłym, najniższym przestępczyniom — do ich ciemnych i ponurych cel niosła uszlachetnie

nie. Tym wskazywała Boga, tym wносиła promyk słońca i nadziei, tym promyk światła, oświaty, czasami nawet promyk uciechy i radości, a zawsze naukę i przysposobienie do powięziennego życia!

„Przychodzi wreszcie okres, który po zmęczeniu i wycieńczeniu popowstaniowym, po trzeźwych hasłach pracy organicznej, rozbudza znów w młodzieży zarzewie buntu przeciw przemocy rozbiorów.

Młodzież widzi, że Polski nie wyzwoli się li tylko rękami klas wybranych — rękami pracującej inteligencji. Najlepsze jednostki, z hasłami wyzwolenia Ojczyzny, wkraczają do warsztatów rzemieślniczych, idą do robotników, do fabryk, idą pod strzechę wieśniaczą i tam wraz z podanym elementarzem rozbudzają myśl drzemiącą, myśl o lepszej przyszłości, ukazują im lepszą dolę: — wskazują jako cel wolność i niepodległość Polski!

„Ciotka Wanda” (bo tak ją nazywaliśmy) gromadzi około siebie co najżywsze siły młodzieży akademickiej, artystycznej, naukowej, a na zebraniach sobotnich (t. zw. żartobliwie „szabasach”) kojarzy ich i towarzysko, i myślowo, i ideowo. Przyciąga do siebie rzemieślniczą i mieszczańską młodzież, stwarza im czytelnice, gospody, miejsca zebrań. Wyrusza wreszcie w różne strony kraju, by w to koło ideowej pracy wciągnąć polskiego chłopca. Przebywa u niego pod dachem, rozmawia, oświeca, tłumaczy, napędza do dobrego, podnosi poziom życia codziennego, podnosi poziom jego gospodarstwa, krzewi kulturę, ściągają go do ośrodków światła i postępu i ukazują mu życie bardziej oświecone. A wszystkiemu temu przyświeca myśl przewodnia, świeci cel jeden:.. zdobycie niepodległości dla Polski!..

Pracę tę paraliżują, naturalnie, gwałty caratu. Puszczone są w ruch: ucisk, więzienia, katongi i kaźniel..

Ś. p. Wanda Umińska jest na posterunku: ułatwia, pomaga, broni, koi, łagodzi, ocala, gdzie może.

I tu u Niej wszyscy znajdują opiekę, oparcie i pomoc! Wszyscy, dosłownie wszyscy — bez różnicy wyznań i przekonań politycznych lub społecznych, bez różnicy zabarwień. Dla wszystkich ma jednako gorące serce, dla wszystkich jednakową, gotową dłoń pomocną.

„W latach 80-tych, gdy ucisk polityczny doszedł do najwyższego napięcia, „Dobra Pani” działalność Swoją, ze szczególniejszym naciskiem i energią, skierowuje na wieś polską! Wtedy okolice Lublina, Łowicza, Siedlec witają Ją coraz częściej pod swymi dachami, goszczą Ją, zaczynają promienieć Jej światłem. A ona przez długi szereg lat oddaje im część Siebie, w przedziwnie prosty, zwyczajny, naturalny, właściwy Sobie sposób.

Wreszcie zmęczona i znużona pracowniczka oddaje się sprawom wychowawczym na „Kolonjach Letnich”. Dopóki tylko może, dopóki siły pozwalają, póki starość nie położyła tej pracy kresu — na tej niwie pracuje. A praca Jej zawsze promienna, cicha, skromna, a zawsze płodna umiłowaniem!

A życie domowe, prywatne ś. p. Wandy Umińskiej?

Było ono dalszym ciągiem i ściśnięciem uzupełnieniem Jej życia publicznego. Na każdym kroku po-

święcenie i ofiara, pomoc i serce dla innych. Otoczenie domowe, to liczny szereg Jej wychowanek i wychowanków, którzy znajdowali przytułek, lub opiekę w Jej domu.

To też przez to mieszkanko skromne na Widok 19 przesuwali się tak różni ludzie i tak różnej miary, jak: sławny dr. Baranowski, Marja Konopnicka, Mieczysław Brzeziński, Pruszyński—Promyk, Adam i Józef Chełmońscy, Heilpern, dr. Edward Zieliński, dr. Grabowski, Bolesław Hirszfild, Józef i Kazimierz Pławińscy, Dygasiński, Mieczysław, Pola Sieroszevska itd. itd., a jednocześnie skazani i straceni Kunicki i Bardowski... i wielu, wielu innych, a przedewszystkiem młodzież wiejska, nauczyciele ludowi, włościanie z różnych okolic Polski. I wszyscy wychodzili z tego domu w niedoli bardziej pokrzepieni i ukojenni, pełnijsi otuchy i zapału do czynu, bardziej promienni. A tę mądrość rady i myśli, to światło nadziei, i to ciepło serca zabierali z sobą i roznosili po kraju.

Z pośród tych, co się z Nią zetknęli, któż nie miał w życiu do zawdzięczenia czegoś tej „Dobrej Pani“.

Cóż to za mocarna, cóż to za potężna w środku życiowe i materialne była ta kobieta, że mogła i Ojczyźnie i tylu ludziom, tyle świadczyć dobrego?..

Musiała mieć zasobne szkatuły, tytuły, stosunki?..

I stąd chyba czerpała, i temi drogami chyba zdobywała tak wielką pomoc dla sprawy polskiej i dla ludzi!

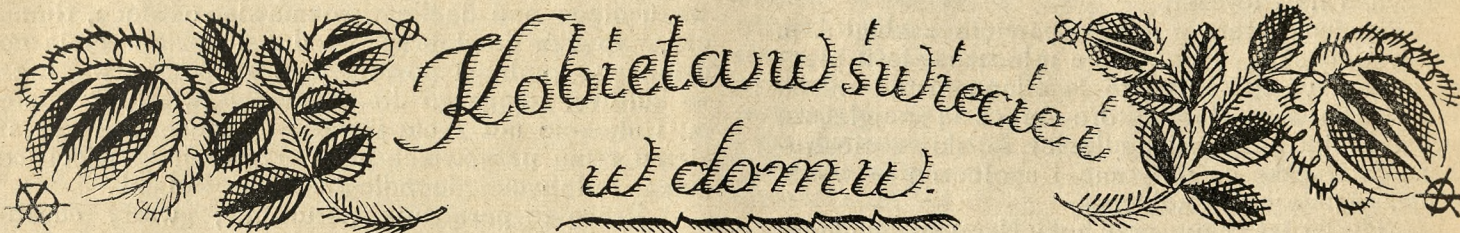
Przeciwnie, wśród najtrudniejszych warunków materialnych, wśród kłopotów, trosk i braków szło to życie biedne w zasoby, a tak bogate w czyny!

Dla Siebie nie było,—ale dosłownie odejmowało się sobie ostatni kęs od ust.

Ś. p. Wanda Umińska zapytana skąd czerpie środki i siły, by tyle dobrego czynić — odrzekła jednym słowem: „z u m i ł o w a n i a!“ I w tem jednym słowie tkwi największy pomnik Jej życia!

Ś. p. Wandę Umińską w tej chwili żegna Polska cała, jako najlepszą córkę Swoją, żegnamy wszyscy Ją kochający, a żegna przedewszystkiem Włościanin Polski, bo go nad wszystkich umiłowała. Żegnamy ś. p. Wandę Umińską, ale jej nie tracimy. Nie przypadnie ta potężna siła twórcza, jaką było jej serce!

To serce, ten Jego blask codzienny, zaniosą do wsi swoich, do chat swoich, krzepkie, zdrowe, nieskazane dłonie włościanina polskiego,, a za tyle doznanej miłości i rozumu wzamian odda on Polsce—s w ó j p ł o d n y c z y n . Władysław Grabiński



KOBIETA W POEZJI LUDOWEJ BUŁGARSKIEJ.

„Wiestnik na Zenata“ drukuje streszczenie bardzo zajmującego odczytu jednego ze znanych literatów bułgarskich, Niemirowa, wygłoszonego pod tytułem powyższym, jako prelekcja publiczna w auli uniwersytetu w Sofji. Ponieważ poezja ludowa bułgarska jest u nas bardzo mało znana, sądzę, że streszczenie tego odczytu zainteresuje czytelniczki „Bluszczu“.

W poezji ludowej bułgarskiej kobieta znajduje miejsce bardzo znaczne. Pieśniarze wioskowi opiewają jej życie ciche, skromne, zamknięte w kole domowego ogniska, opisując w swych prostych, choć pełnych głębokiej poezji, słowach wszystkie okresy jej życia — od dzieciństwa do sędziwej, pełnej powagi starości.

Dziewczynka bułgarska wczesnie dojrzewa. Instykt, wskazujący jej drogę do spełnienia przyszłych obowiązków matki i żony, budzi się w niej już w latach prawie dziecięcych.

Bawiąc się jeszcze lalką, niezgrabnie wystruganą przez wiejskiego rzemieślnika, mała bułgarka śpiewa jej już piosenki, które w kilkanaście lat potem nucić będzie nad kołyską swych dzieci, — piosenki, w których odzwierciedla się cała jej późniejsza przyszłość: tęsknoty miłosne i zawody, i cierpienia, i długie nocne czuwania nad małą kołyską, i radości niewyszukane, i ciche smutki.

Pieśni bułgarskie odzwierciedlają po mistrzowsku to życie codzienne kobiety w zaczarowanym kole

jej obowiązków i trosk. Najważniejszą może i najbardziej rzucającą się w oczy cechą tego życia — to jego czystość, to głębokie poczucie moralności, jakim się odznacza lud bułgarski. Pieśń ludowa przedstawia nam kobietę bułgarską w roli narzeczonej, młodej żony, czy też matki i wdowy po poległym na polu bitwy bohaterze, wszędzie jednak widzimy ją, jako strażniczkę domowego ogniska, dochowującą w najbardziej nawet trudnych okolicznościach wiary, zaprzysiężonej ukochanemu. Nie brak w poezji bułgarskiej utworów, opiewających młodą wieśniaczkę, której mąż zmuszonym był udać się w dalekie kraje w poszukiwaniu pieniędzy. Ona tymczasem pozostaje w domu, troskliwie czuwa nad jego gospodarstwem i broni się mężnie przeciwko wszelkim zamachom na jej cnotę. W nieskończonej ilości pieśni ludowych występuje kobieta, jako bohaterska obrończyni swojej czci i cnoty, gotowa raczej na mękę i śmierć, niż na złamanie wiary małżeńskiej.

Miłość i śmierć—oto dwa główne tematy poezji ludowej bułgarskiej. Śpiewa ona miłość, jako siłę wszechpotężną, której nikt oprzeć się nie potrafi, a śmierć — jako ukoicielkę wszelkich bólów. Po między temi dwoma biegunami rozwija się życie kobiety bułgarskiej.

W piosenkach, opisujących dolę kobiety zamężnej, wiele miejsca zajmują skargi na złe obchodzenie się swiekry z synową. Ale i w tych żalach przebija poczucie, że niechęć, jaką żywi matka dla młodej żony swego syna, wywołana jest zupełnie zro-

zumiałym bólem, że oto syn ten, któremu poświęciła tyle starań, którego tak gorąco ukochała, zwrócił teraz serce swe ku innej kobiecie. Żal i zazdrość dyktują starej matce gorzkie słowa i niesprawiedliwe postęпки, na które potem tak żali się synowa w tęsknych piosenkach.

Pierwszym i głównym celem małżeństwa u ludu jest macierzyństwo. Niema dla wieśniaczki bułgarskiej boleśniejszego i dotkliwszego losu, jak bezdzietność, uważana za karę Bożą. Wiara ta znalazła swój oddźwięk w niezliczonych pieśniach, gdzie młoda żona skarży się na swój ciężki los, przypisując swą bezdzietność — urokom, rzuconym na nią przez świekre, lub przez zazdrosne przyjaciółki. Cierpi ona nad swem upokorzeniem, obawia się utraty miłości męża i błaga Boga o zmiłowanie. Najczęściej też bywa wysłuchaną: piosenka opiewa nam jej radość z powodu narodzin syna i sutą ucztę, wyprawioną na chrzcinach.

Pieśń ludowa ukazuje nam także różne strony — dodatnie i ujemne — psychiki kobiecej. Przedstawia nam wieśniaczkę bułgarską jako bohaterkę cnót domowych, jako wzór ofiarności, miłości, oddania, łagodności i pokory. Nie zapomina jednak i o innych cechach: zalotności, chęci podobania się, pragnienia wywyższenia się nad inne, zaimponowania całej wiosce urodą, strojami, bogactwem itd. Podkreśla żywość usposobienia, wesołość i dowcip bułgarki, umiejącej doskonale podchwycić wszystkie śmieszności i słabostki swego otoczenia, aby je następnie, przy nadarzającej się sposobności, wyśmiać i wydrwić w sposób nieraz bardzo złośliwy, bo graniczący prawie z okrucieństwem. Wieczyste pragnienie rywalizacji pomiędzy dwiema ładnymi kobietami znalazło też odbicie w piosenkach, których treścią jest walka zażarta pomiędzy żoną, a siostrą męża — walka o pierwsze miejsce w domu, kończąca się oczywiście zawsze zwycięstwem żony, nie przebiegającej często w środkach, byle znienawidzoną siostrę upokorzyć i odebrać jej serce brata.

Nietylko jednak zwykłe, codzienne koleje życia kobiecego opisuje poezja ludowa bułgarska. Zajmuje w niej bardzo pokaźne miejsce dział, który nazwać możemy epopejami bohaterskimi. Poezja epiczna obfituje w opisy bohaterskich czynów młodych dziewcząt bułgarskich, czynów zarówno historycznych, jak i legendarnych.

Mamy więc dziewczynę-żołnierza, przebiegającą się w mundur brata, zabitego na wojnie, i ginąca śmiercią bohaterską w walce z wrogami ojczyzny. Inne pieśni malują nam postać dziewczyny, ratującej brata od niewoli, inne jeszcze — uwalniającej podstępem kochanka z więzienia. Są i postacie dziewczyny-zbójnika, napadającej wraz ze swą zbrojną kompanią na skarb cesarski i unoszącej bogaty łup do swej jaskini; inna jeszcze pieśń opowiada nam o młodym dowódcy („wojewodzie“), który był najlepszym strzelcem w całym kraju, a gdy został ranny na wojnie, okazało się, że pod przebraniem rycerza ukrywała się młoda dziewczyna.

Pierwiastek fantastyczny w ludowej poezji bułgarskiej reprezentowany jest bardzo silnie. Istnieje niezliczona ilość piosenek, przedstawiających miłość młodej dziewczyny do węża. Motyw ten powtarza się tak często, że doprawdy wymagałby oddzielnego studjum. Ciekawem byłoby stwierdzenie, czy gra tu rolę jakiś przeżytek dawnego, pogańskiego kultu węży, istniejącego przecież i u nas na Litwie — czy też wchodzi tu w grę pierwiastki inne, może już z czasów po zaprowadzeniu chrystjanizmu — jakas specjalna odmiana czarów, tak bardzo rozpow-

szechnionych przecie wśród ludów słowiańskich. Bez względu jednak na to, jaką jest geneza tych fantastycznych podań, zasługują one na specjalną uwagę już chociażby dlatego, iż zajmują bardzo nowoczesne miejsce, w ludowej poezji bułgarskiej. Z. B.

JAK TRZEBA CZYTAĆ¹⁾?)

Klasyycznym wzorem rozumnie obmyślonego i logicznie przeprowadzonego planu czytania są książki — studia p. Jadwigi Petrażyckiej — Tomickiej, wydawane co pewien czas przez autorkę samą na czerpanym papierze misternymi czionkami, pisane pięknym, czystym językiem, w którym najzagorzalszy polonista przez mikroskop nie znalazłby błędu, do czego przyczynia się w wysokiej mierze niewątpliwie wzorowa korekta — kruk biały w naszych wydawnictwach.

P. Tomicka posiada wielką erudycję. W dziedzinie literatury, poezji, historii, sztuki, zwłaszcza malarstwa, rzeźby, architektury swojej i obcej, jest jak u siebie w domu. Podróżowała dużo, a każdą zwiedzaną miejscowość, Rzym, czy cichą wioskę w okolicach Sorrento, poznawała nie tylko zewnętrznie, po przez wrażenia wzrokowe i trzy kropki Baedekera, lecz i wewnętrznie, docierając do jądra każdego zakątka, do ducha literatury, sztuki, zdobnictwa i wiekowych przemyślań danego środowiska. Stąd widnokrąg intelektu autorki jest rozległy, a ponieważ w sercu jej, jak w soczewce, skupiają się promienie wielkiej miłości dla kraju własnego, więc, gdziekolwiek znajdzie się, służy mu wszystką wiedzą swoją i nawykłym do metodycznej pracy umysłem. Ta metodyka, przy wrodzonej wrażliwości na zjawę świata zewnętrznego i wewnętrznego, na widoki przyrody i skarby literatury, sztuki, uchroniły ją od rozbieżności celów i dróg. Powiedziała sobie, jak trzeba patrzeć na dzieła plastyki, żeby znaleźć w nich odwieczny kontakt ze słowem, które jest przedziwnym łącznikiem dla wszystkich szczebli drabiny ludzkiej od szczytów podniebnych, aż do ciemnych obrachłani. Pod tym kątem dopatruje się najcudowniejszych obrazów w arcydziełach poezji naszej. Pod tym kątem woła: „Obrazy Matejki mocniejsze są, niż słowa”. Pod tym kątem doszukuje się wielkiej mocy słowa w muzyce. Dźwięk mowy, dźwięk harfy, pieśni, skrzypiec, ton obrazu wołają na siebie aż do złudzenia, aż do upojenia zmysłowych. „Aniołowie — Melozza da Forli, Fra Angelico, puttii Carpaccia, pastuszki Chełmońskiego grają, chociaż ich nie słyszymy²⁾”.

Poeta słowem natchnął malarza, malarz muzyka i odwrotnie. Bo w głębi ducha ludzkiego powstają wszystkie obrazy. Stąd ich nokrewieństwo bez względu na formę, w którą zostaną przyobleczone.

A nie kończy się tylko na ciągłym oddziaływaniu twórczych przejawów na siebie. Treść zasadnicza ich i nieustanne przeobrażenia formy zależne są od prądów pojęć danej epoki, od demokratyzacji życia, od zapatrywania na stosunek przyrody do człowieka, od kultu ziemi rodzinnej i t. p. Widzi to i podkreśla p. T. Metodyka pracy, świadome torowanie sobie dróg poznania występuje u niej na jaw szczególnie w dziedzinie piśmiennictwa. Nie czyta na chybił trafił, choć interesuje ją i zaciekawia wszystko. Nie goni za sensacją nowości. Nie rzuca się dziś na tego, jutro na owego autora z wręcz przeciwnego obozu. Znając literaturę swego kraju nawskroś, upodobała sobie nade wszystko dwóch polskich autorów: Żeromskiego i Konopnicką. Na nich zwraca najbaczniejszą uwagę. Ich dzieło bada z benedyktyńską sumiennością, utwór po utworze, idąc za przewodnią myślą założeń, które sobie postawiła. A założenia te to wykazanie „Czynników etycznych w utworach Żeromskiego³⁾ i ujęcie całokształtu myśli, dążeń, ideałów Konopnickiej po przez pryzmat jej własnych utworów⁴⁾”.

To nie jest zajrzenie do jednego, dwóch tomów prozy i poezji. To przestudjowanie ogromu prac autorki, która dotąd nie ma jeszcze obszernej monografii o sobie. Napisała ją pani Julia Dickstein, ująwszy twórczość poetki szeroko i dotarłszy do źródeł jej duszy. Ale, niestety, praca ta czeka od lat już na wydawcę. P. Tomicka postanowiła dać obraz Konopnickiej jakby przez nią samą rzutowany. Nie trzeba mówić o niej, bo ona sama już wszystko powiedziała. Tak. Powiedziała. Ale cośmy usłyszeli z tego?... Jakiś wierszyk o dziecku bosem w nędznej koszulinie przed sądem. O wioskowej fujarce, zasłuchanej w szepcie rośnyńców. O żalostnej „Grze w zielone“, która jest

¹⁾ Uzupełnienie art. „Czy my umiemy czytać?” w „Bluszczu”.

²⁾ Jadwiga Petrażycka-Tomicka, „Słowo i obraz”. Gebethner i Wolff.

³⁾ Słowo i obraz. Geb. i Wolff.

⁴⁾ „Konopnicka w świetle własnych utworów”, Gebethner i Wolff.

jak tęsknota białych kwiatów, rzuconych na mogiłę. Dzieciom daje się na gwiazdkę książkę: O sierotce Marysi i różne zeszytiki z malowanymi o krasnoludkach. Coś, nieco zachwyciłyśmy z „Pana Balcera w Brazylii”. Na jakimś sztandarze wypisano godło pielgrzymów reemigrantów: „Do ciebie matko idziemy!” Poza to, wszyscy śpiewamy „Rotę”. I tutaj koniec. Dalej nie sięga przeciętna erudycja w dziedzinie twórczości wielkiej poetki, niedocenionej za życia.

Taki dostoyny, poważny, głęboko sądy swe ujmujący krytyk, jak Bronisław Chlebowski, uważał ją tylko za ślepa naśladowczynię Słowackiego i odmawiał jej szerokiej samorzutnych wzlotów.

Książka p. Tomickiej, oparta, jak misterna mozaika, na kunsztownym zestawieniu wyjątków z prac poetki, stwierdza to bezmierne bogactwo, tę rozległą skalę jej przemyślań, która tylko przeobrażać i uzupełniać, lecz nie stwarzać mogły inne duchy. Mistrzem, ale nie wzorem jej był Słowacki.

Myslą przewodnią p. Tomickiej było wyprowadzenie z całości kształtu twórczości Konopnickiej poglądów jej na istotę szczęścia, miłości, rodziny. Na pojęcie „ducha narodu”, hetmana, wodza, którego zna, czuje, słyszy każdy, bo ujawnia się po wszystkie czasy, we wszystkich epokach, bo „rośnie z ziemi”. Na ludzkość, braterstwo ludów, etykę. Na posłannictwo poety, jego stosunek do tłumu. Na sztukę i jej dostojeństwo. Na wszechzycie i jedność planu. Na wszechwładzę ducha.

Gdyby żyła Konopnicka, przyjrzałaby się sobie z radością w tem swoim własnym zwierciadle. Może zdziwiłaby ją niejedną myśl, rzucona w chwili natchnienia, a zapomniana w nawale pracowitego dorobku życia. Wszystkie to jest. Każde przelotne wołanie, każdy szept podświadomy w ciche letnie noce i każdy krzyk huraganu.

Wydamy olbrzymie, parotomowe antologie. Ale żadna z nich nie odda takich usług, jak niewielka o 120 stronach za ledwie książka p. Tomickiej, która w sposób niezwykle umiejętny zdołała przekopać się przez lasy twórczości poetki, żeby, prześwietliwszy ją własnym sądem obiektywnym, podać w zwartej formie treść jej przesłanek.

Taką samą metodą zachowała p. Tomicka w stosunku do Żeromskiego, doszukując się w dziele jego czynników etycznych.

Występują wyraźnie. Autor „Ludzi bezdomnych” nawoływał grzmiąco do dźwigniań rodu ludzkiego z brudu i upodlenia, do zachowania czystej duszy i czystych myśli. Ale przez tępa głuchotę nie usłyszeliśmy tego. Przez grubą daltonizm nie postrzegliśmy wysiłków. Miota się gromy na Żeromskiego i widzi w nim szerzyciela zepsucia. Bo dla ściągnięcia ideału na ziemię uważał za konieczne wykazać przedewszystkiem wady obmierzłe większej połowy ludzi. Jak ojciec zbolały, który chce widzieć w synu doskonałość jedynie, a co krok trąca o jego występki,—tak nurza się Żeromski w kalectwie dusz spodzonych. Zostają w pamięci Pochronie, Gronowscy, albo połowiczni, niepewni, jak z kartek Stendhala, Olbromscy, Baryki, a zacierają się wzniosłość Żółkiewskich, Sułkowskich, Judymów. W bezdni grzechu ludzkiego ginie targający trzewia smutek autora nad nędzą moralną człowieka.

I znowu, gdyby żył Żeromski, jakżeżby się cieszył takim czytaniem swoich dzieł i wyciąganiem z nich takich przesłanek! Nie żyje. Ale w studjum p. Tomickiej zmartwychwstał gigantyczny jego zmagania się wewnętrzne, walka i praca psychiczna, nakazująca iść „wiekuistym pochodem” i „w mękach wycyzniać wielkiego ducha.”

* * *

Prawidłowe, metodyczne czytanie staje się coraz trudniejsze. Nowiny dnia, nowiny talentów coraz odrębniejszych, coraz bardziej zuchwałych biją w nas falą, której oprzeć się mogą tylko bardzo tęgie, bardzo refleksyjne „bardzo zwarte i świadome dróg swoich umysły”. Słabsze porywa i pędzi na manowce prąd chwili.

Jak wybrnąć z nawału rzeczy, które chce się wiedzieć i o których wiedzieć trzeba? Jak czytać, żeby nie wpaść w odmet chaosu i ująć pracę myśli w mocne łożysko, chroniące od rozbieżności?

Radziłabym iść szlakiem p. Tomickiej. Wybrać sobie pewną dziedzinę literatury i sztuki, jak ona, czy też historii, filozofii, nauk społecznych. Umocnić się w danym kierunku. Kilka lat poświęcić na gruntowne studia i, czując już twarde gruntu myślowy, obierać sobie kolejno autorów z danego zakresu (domniemy w tem Poradnik dla samouków), studjować ich z kartką i ołówkiem w ręku, chwytając nutę przewodnią ich założenia, iść z nią, grupować dokoła niej swoje własne przemyślenia, aż w jeden rytm zleją się wyczuć, poglądy, doszukiwania zobornolne i spłyną w radosną otchłan ducha, wypracowującego formy nostrzeżeń i sieć łączności z duchami pokrewnymi.

Tylko dając mózgowi pracę solidną, gruntowną, nie pozwalając na zwiotczenie miękkich tkanek, jak wiotczeja tkanka fizyczne od czczej piany pokarmów, można sobie pozwolić na wety odżywcze, sorbet, chłodniki, „wziętych nowości”.

Zakres czytelnictwa wzmógł się niesłychanie wraz z rozwojem prasy bieżącej. Jak pogodzić dziennik z książką, żeby mieć czas na jedno i na drugie? To już sprawa odrębna.

C. Walewska.



TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO:

„Cyrulik Sewilski” komedia w 4 ak. Beaumarchais.

Czem jest teatr eksperymentalny? Placówką, albo raczej warsztatem pracy dla ludzi twórczych, mających coś do powiedzenia w teatrze. Hasłem Teatru Eksperymentalnego powinna być walka z szablonem i manjerą, dwoma największymi wrogami każdej sztuki. Teatr eksperymentalny, który tego nie robi, staje się jednym wielkim nieporozumieniem.

W zasadzie teatr eksperymentalny nie jest przeciwstawieniem teatru popularnego. Przeciwnie, oba te pierwiastki mogą ze sobą harmonizować. Szczera, prawdziwa sztuka znajdzie, oddźwięk zarówno w ludziach o wysokiej kulturze artystycznej jak i w tych, którzy w tej dziedzinie są jeszcze tabula rasa. Teatr popularny ma jednak za zadanie nie tylko wyrobienie smaku, ale i zaznajomienie szerszych mas z arcydziełami sztuki dramatycznej, tym zaś ludziom przysługuje prawo poznać owe arcydzieła w ich właściwej formie, nieprzepuszczone przez pryzmat indywidualności reżyserskiej.

Refleksje nowsze nasunęły mi przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego” w Teatrze im. Bogusławskiego.

Komedia ta należy do utworów, które wejść powinny do repertuaru popularnego, jest bowiem charakterystyczna dla twórczości autora i epoki. Beaumarchais jest jednym z wielkich reformatorów teatru. Karjerę literacką zaczął od napisania dwóch dramatów („Eugénie” 1767 i „Deux amis” 1770), oba padły. Natenczas przerzucił się do komedji i tu zabłysnął odrazu jako talent pierwszorzędny.

Temat do „Cyrulika Sewilskiego” zaczerpnął Beaumarchais ze starej komedji włoskiej, jego bohaterowie, to jeszcze jedna odmiana dobrze znanych „figur”, ale nie są to już figury, tylko postacie, ludzie z sercem i z duszą.

Na tem polega reformatorskie znaczenie Beaumarchais. Posiłkując się przestarzałymi środkami, najwinnymi „quinquo” unikał banalności, tchnął życie w bezduszne lalki. Rozyna, Lindor, Bartolo, Bazyljo, to nie marionetki, to ludzie z krwi i ciała. A Figaro, odbiega od daleko od szablonowego typu chytrego sługusa. Figaro, to człowiek utalentowany, poeta, człowiek urawiający wszystkie zawody dla zysku... ale i dla przyjemności być czemś. Jest on poniekąd uosobieniem samego autora. Poufały z możnymi, którzy umieją go użyć, zuchwały wobec mieszczaństwa, który nim gardzi.

Nowością również był dialog, błyskotliwy, wesoły, to znowu tchnący akcentem szczerzego uczucia. Każdy z bohaterów Beaumarchais, to oaseur pierwszej klasy. „Cyrulik Sewilski” aż skrzwi się od doskonałych (częstokroć bardzo śmiałych, wprost rewolucyjnych na ową epokę) powiedzeń, od świetnych tyrad, których wypowiedzenie jest miarą talentu aktora.

O wszystkim tem zdaje się zapomniał, albo chciał zapomnieć pan Schiller. „Cyrulik Sewilski” w tej szacie, w jakiej przedstawił go nam Teatr im. Bogusławski o, nie przypomina niczem przemielonej komedji Beaumarchais, żywych ludzi zamieniono znowrottem w bezduszne lalki, w banalnej arlekinadzie zagubił się dowcip i ironja, subtelne, lub tylko zręczne powiedzenia zagłuszyła muzyka, która w tym teatrze uważana jest za nieodzowne akcesorium każdej sztuki. Dodajmy, że za tło służyły ekspresjonistyczne dekoracje pp. Pronaszków, klócające się na każdym kroku ze stylem „Cyrulika”. Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa kostiumów. Bajecznie kolorowe, nużą jednostajnością, tonem błazniskim, a częstokroć przeczą słowom tekstu. Dla czego maskara z zębami podwiązany czerwona płachta i w potwornych okularach na nosie ma „wglądać więcej na kochankę, niż na przyjaciela”, pozostanie dla nas tajemnicą. O ileż miłsze byłyby tradycyjne stroje Hr. Almaviva i Bazyljo; choćby te z opery.

Ta manja robienia ze wszystkiego groteski odbiła się i na grze aktorów. Nawet Zelwerowicz uległ ogólnej gorączce błaznowania. O innych nie wspominam nawet: wszyscy uderzyli w fałszywy ton.

Z. P.

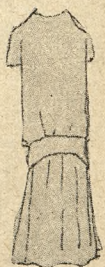
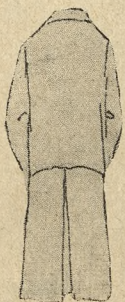
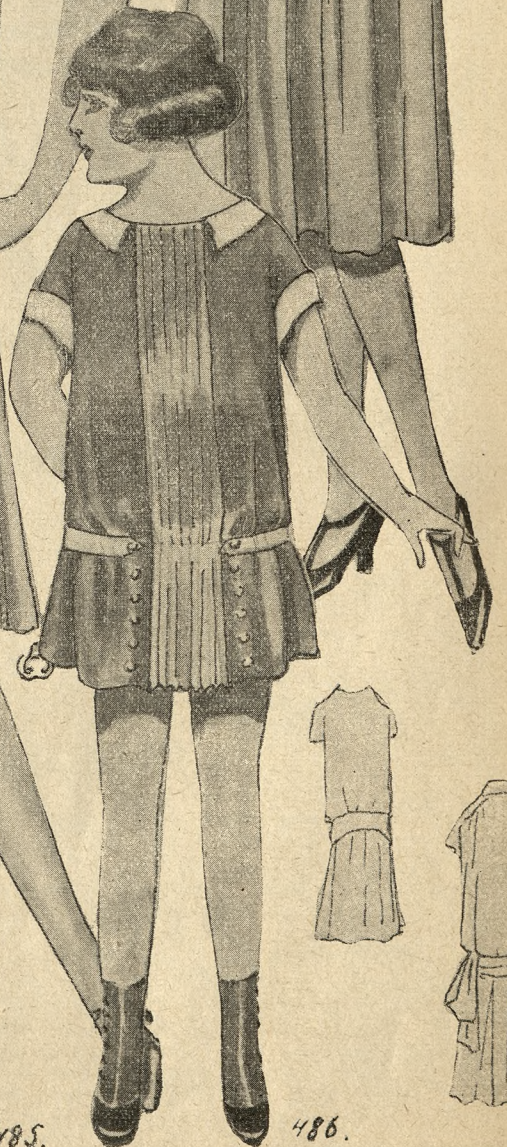
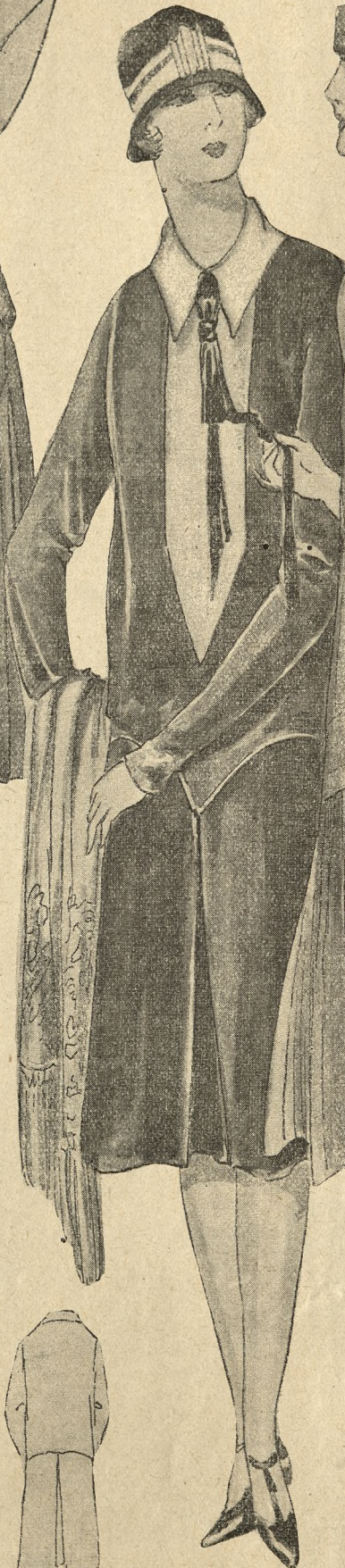


479.

480.

481.

482.





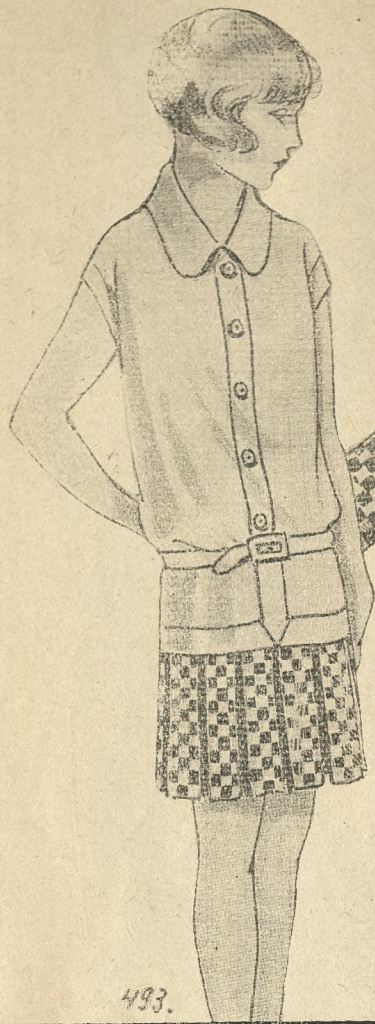
488.

489.

490.

491.

492.



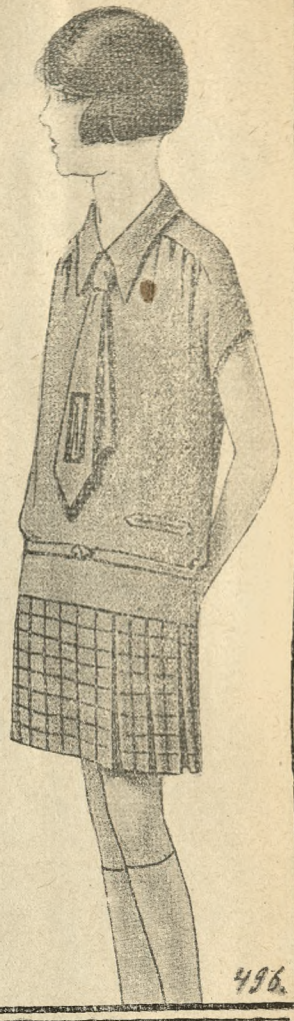
493.



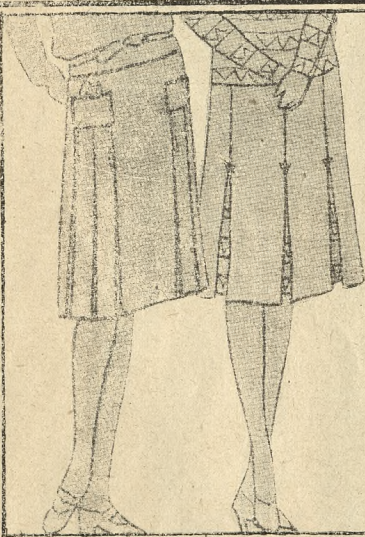
494.



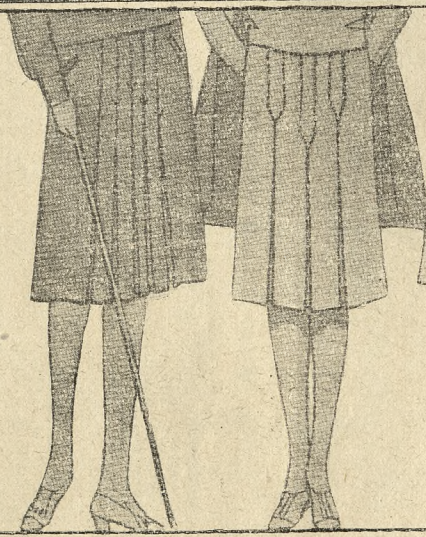
495.



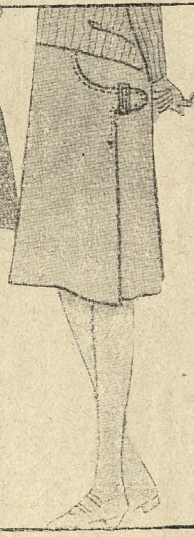
496.



498.



499.



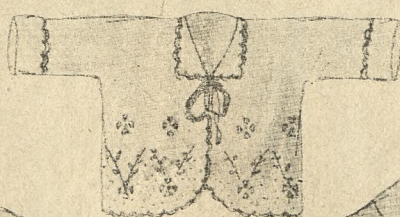
497.



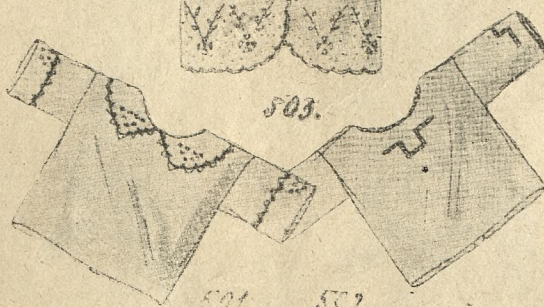
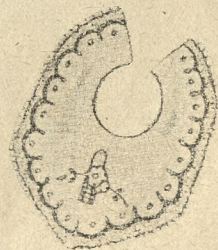
504.



500.

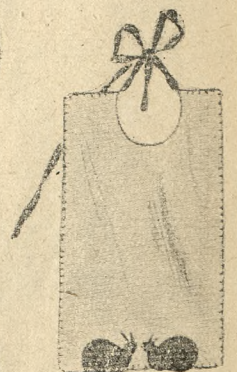
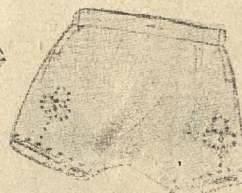


503.

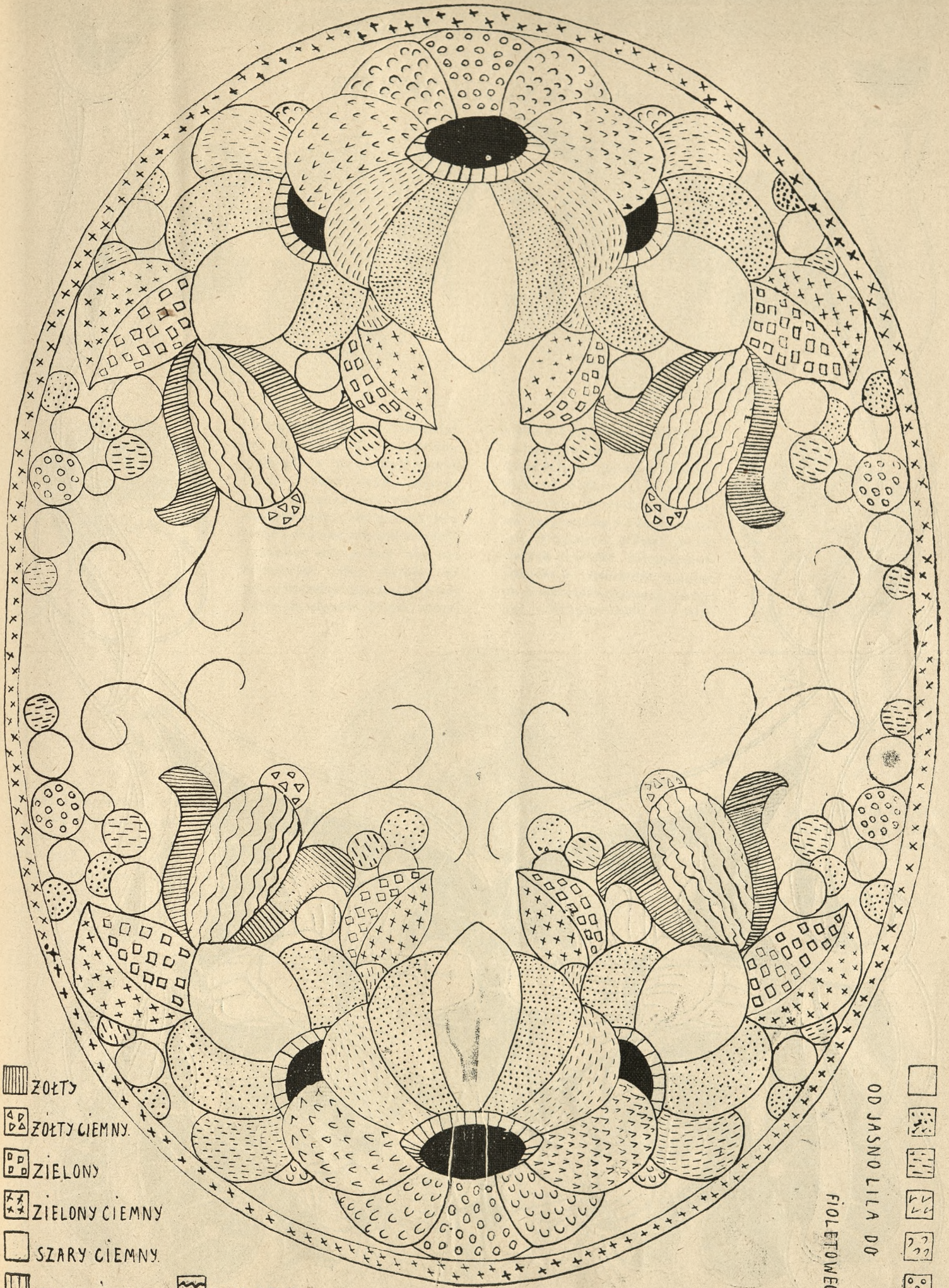


501.







502.



506.



-  ZŁTY
-  ZŁTY CIEMNY
-  ZIELONY
-  ZIELONY CIEMNY
-  SZARY CIEMNY
-  SZARY JASNY
-  KREMOWY

- 
- 
- 
- 
- 
- 

OD JASNO LILA DO

FIOLETOWEGO



PIĘKNE UCZESANIA



Dzisiejsze, tak bardzo jednostajne uczesania dla wszystkich mają pozór nieznośnej monotoni. Trzeba dużo dobrego smaku i zręczności, żeby nadać szablonowemu obcięciu włosów trochę chociaż indywidualności. Trudność leży w tem, aby nie odchylając się zbyt od wszechwładnie panującej mody krótkich włosów, dzięki której

stosować do pełnej prostoty dzisiejszej linii główki; dla tych, które żałując pięknych włosów, które obdarzyła je natura, pragnęłyby je zatrzymać—dajemy cały szereg modnych uczesań. Widzimy tu główki i zadowolone z krótko ostrzyżonych włosów — tych, które żałując po niewczasie pięknych warkoczy, usiłują zastąpić je sztu-



nie można rozróżnić główki dziewczynki od głowy chłopca, zachować własny charakter, który nie robiąc z nas przedpotopowych okazów, nie zrobi z nas również szablonów, albo lalek perukarskich. Dla tych, które, nie będąc ślepymi niewolnicami mody, mimo to chcą się do-

cznemi—i tych w końcu, które nie chcą pozbawiać się włosów, pragną przystosować się do mody i schować na razie bujne sploty.

Każda twarz, każda uroda znajdzie wśród przedstawionych przez nas, odpowiednie dla siebie uczesanie.



NAD MORZE

Jeżeli Pani wyjeżdża nad morze, czego Pani niewymownie zazdrościć, należy przeczornie obmyśleć, co ze sobą zabrać, aby się nie dać w żadnej potrzebie zaskoczyć, a znowu nie być obciążoną nadmierną ilością bagaży, co jest równie niewygodne, jak nieeleganckie. Coprawda letnie suknie zabierają bardzo niewiele miejsca, najwyżej trochę się zgniotą, to się przecież odprasują. Więc radziłabym Pani przedewszystkiem wziąć ze sobą lekko kremową karbowaną crêpe de chine'ową, lub georgette'ową spódniczkę, przyszytą do staniczka. Do tej spódniczki jeden pullover również kremowy z karbowanym żabotem i rękawami, drugi bleu nattier z kremowymi wyłogami. Na wyłogach, mankietach i kieszonkach wyszyłabym błękitne kotwice, bardzo nad morzem odpowiednie.

Przy kremowej sukience ślicznie będzie wyglądał krótki, luźny żakiecik z ponsowego sukienka, lub crêpe marocain.

Ponsowy kolor szczególnie pięknie harmonizuje z szafirem morza i płowem złotem piasku. Nie zawadzi również i kamizelka bez rękawów z tafty w pasy, w kolorze np. zielonym.

Wszystkie te kombinacje zabiorą bardzo niewiele miejsca, nie wymagają ani wiele materiału, ani skomplikowanego kroju, a za każdym razem osiągnie się efekt całkiem innej toalety.

Fantazyjnie włożony kremowy jedwabny beret, będzie się nadawał do każdej całości i daje się przewieźć w kopercie. Na zimniejsze dni niezbędny jest kostjum z wełnianego trykotu, a przynajmniej długi przytulny sweater. Najładniejszy będzie również w kolorze kremowym w pstry, fantastyczne desenie. Do włóczkowego kostjumu pożądany beret również włóczkowy. To wszystko zabiera niestety, już nieco więcej miejsca.

Na rano przydałaby się również sukienka z surowego jedwabiu. Świetnie się nosi i pierze, można dostać ogromny wybór kolorów.

Jeżeli Pani zamierza uczyć się na dancingi, corsa kwiatowe, lub tym podobne rozrywki, trzeba się zaopa-



trzyć w parę sukien strojniejszych. Np robe de style z tafty w pastelowym odcieniu, gładki staniczek z krótkimi bufiastymi rękawkami, su to marszczona spódniczka wycięta w zęby, lub też cała z falbanek. Przy takiej toalecie niezbędna duża, podpięta z tyłu pękiem kwiatów pasterka, związana szeroką aksamitką pod brodę.

Bardzo ładnie kompletuje taką całość, wysoka laseczka w rękę, ale trzeba bardzo uważać aby nie przesadzić w pozowaniu na stylowość i nie wpaść w groteskę.

Widziałam śliczną suknię z jasnej georgette'y, marszczona spódniczka była malowana w rzucone luźno bukiety kwiatów. Farby „Deka“ nie rozlewają się i znoszą pranie nawet w zwykłej wodzie, jeżeli Pani ma zdolności malarskie można sobie tanim kosztem sprokurować wiele pięknych rzeczy.

Szale, które widziałam, malowane temi farbami były przeważnie wielce szpetne, za to parę wyjątkowo ładnych. Nie wątpię, że ten, który Pani sobie wymaluje — będzie prześliczny. Ale w każdym razie niech Pani zabierze kilka chust i szali. I ciepły wełniany, na zdradliwe wilgotne wieczory, i wielką chustę jedwabną z frendlami do malowniczego otulenia się przy wyjściu z sali tanecznej na taras kasyna, i szal georgette'owy, który raz zawiązany na głowie, innym razem na szyi, będzie trzepotał na morskim wietrze, niby skrzydła olbrzymiego motyla.

Nadewszystko proszę pamiętać o szalach.

Oprócz podróznego płaszczka z nieprzemakalnej gabardine przydałaby się Pani jeszcze duża cape z białego, lub beige'owego sukna, albo z czarnego jedwabiu.

Cape, niezgrabna na bruku miejskim, nad morzem dopiero zyskuje rację istnienia. Oczywiście należą do zbyteków.

Zbytekiem również, ale jakże ślicznym jest maluchna pstra parasoleczka, robiąca wrażenie dziecinnej zabawki. Może być z tafty w pasy, z georgette'owych, lub tiulowych falbanek, z koronki, ze strusich piór, nawet z lakiero-



wanego papieru. Zawsze jest to tak zwane „malowane jajko”, cacko, które rozkleja się na deszczu, płowieje na słońcu, rozrywa na wietrze, równie niepraktyczne, jak śliczne.

Jeżeli Pani zamierza się kąpać (zamiar przy wybieraniu się nad morze zgoła prawdopodobny), proszę nie zapomnieć o kostjumie kąpielowym. Lepiej nie liczyć na to, że się dostanie na miejsce i zaopatrzyć w takowy w Warszawie, w znajomym sobie sklepie, do którego się ma zaufanie.

Z wszystkich zmiennych fantazji w tej dziedzinie najlepszy, zawsze dystygowany i awantażowny jest czarny trykot, bawełniany, wełniany, lub jedwabny, zależnie od budżetu.

Na fantazję można sobie pozwolić przy wyborze gumowego czepka; jest moc kolorów i fasonów, każda z pań może sobie dobrać coś, w czym będzie jej szczególnie do twarzy. Jeszcze włochaty płaszcz kąpielowy do zarzucenia na mokre ramiona po wyjściu z kąpeli i jest Pani zabezpieczona na wszelakie ewentualności sezonu kąpielowego. Aha, jeszcze jedno: jeżeli Pani posiada kolorowe pantofelki i martwi się, że się stały tak strasznie mauvais genre w mieście, to proszę się pocieszyć, że nad morzem będą zupełnie na miejscu.

Miejscowości kuracyjne mają własne, bardziej tolerancyjne prawa, zarówno co do toalet, jak co do zawieranych znajomości.

Wall.

JAK DĄŻYĆ DO REFORMY GOSPODARSTWA KOBIECEGO

Jedną z pilniejszych spraw dla kobiet zarobkujących, a zmuszonych pracować zawodowo, jest kwestja robienia zakupów spożywczych.

Jakżeby to znakomicie ułatwiała ich pracę gospodarzą dostawa codzienna takich artykułów jak: pieczywo, mleko, jarzyny, owoce, mięso, do domu w godzinach rannych dostarczane. Gospodyni przed wyjściem z domu mogłaby te zakupy porobić, pewne przygotować prace do obiadu już przy śniadaniu pozyskić, a powróciwszy do domu po pracy zarobkowej wykończyć obiad.

Wyobraźmy sobie, że o wczesnej godzinie ranej zajeżdżają kolejno przed domy po większych miastach wózki z mleczymem, mięsem, jarzynami, owocami, pieczywem i roznosiciele tych artykułów spożywczych pukają do drzwi stałych gospód, gdzie już czekają na ich przybycie przygotowane z koszykiem na świeże pieczywo, z dzbankiem na mleko te gosposie, które, nie mając stałej służącej, muszą dążyć do korzystania z każdego ułatwienia w prowiantowaniu domu. Byłoby bardzo wskazane, żeby tą sprawą prowiantowania gospodyń zajęły się same kobiety, oczywiście zadawalniając się narazie małym zyskiem, dopóki pożyteczna nowość nie stałaby się zwyczajem. Tyle kobiet jest bez pracy, tyle kobieciej energii szuka dla siebie punktu oparcia i garnie się do rozwiązywania zagadnień natury praktycznej. Niechby powstała „Spółka Kobięca”, zajmująca się na jesieni prowiantowaniem większych gospodarstw miejskich w zapasy w postaci: jarzyn, grzybów i marynat takich jak: kapusta, ogórki, pomidory i przetwory owocowe, w ilościach niewielkich, tak aby te były możliwe do nabycia dla średnio zamożnej rodziny.

Sezonowo taka Spółka miałaby sporo do roboty z zaprowiantowaniem tych większych gospodarstw, które mają stałą służbę, piwnicę i większą szpiźarnię i dążyć powinny do robienia na jesieni zakupów większych z tych artykułów spożywczych, które wymieniłam powyżej.

Stałem zajęciem takiej „Spółki kobiecej”, byłoby jednak codzienne obsłużenie setek tysięcy tych kobiet, które samodzielnie gospodarstwo swoje małe prowadzą, służącej stałej nie trzymają, a czasu na robienie zakupów mają bardzo mało.

Jednym z działów takiej spółki powinny być: organizowanie na prowincji wytwórni przeróżnych zapasów szpiźnianych i znów pracą tą winny się zająć kobiety. Przygotowywanie mięsa w postaci

wędlin, marynat z grzybów, rydzów, ogórków, karpusty kiszzonej, przetworów z owoców w postaci soków, konfitur, marmelad, suszeniu i kompotów, a na jesieni grzybów suszonych powinny być zajęciem stałym oddziałów prowincjonalnych, takich filij tej „Spółki kobiecej”. Powinien być w niej przeprowadzony ścisły podział pracy, specjalizacja szeroko uwzględniona, a sprawna i szybka organizacja powinna jej czasem zapewnić szerokie pole pracy, dające zarobek tysiącom kobiet. Pole działania miałyby z czasem taka spółka b. wielkie.

Wszystkie centra przemysłowe i duże miasta w osobach licznych, b. licznych i coraz liczniejszych kobiet pracujących zawodowo wielkim głosem domagają się takiej reformy w pewnym dziale gospodarstwa domowego. Jako jeden z działów pomocniczych tej spółki mogłoby być prowadzenie wielkich, tanich, higienicznie urządzonych pralni, w których bielizna każdej rodziny byłaby praną oddzielnie i bez używania chlorku. Z pralni takiej, na dni, a nawet na godziny mogłyby być wynajmowane praczki dla domów prywatnych, oraz posługaczki, przychodzące na czas parogodzinny w czasie dnia, dla sprzątnięcia i wykonania trudniejszych, cięższych prac w domach, gdzie stałej służby się nie trzyma, a gdzie jednak chętnie pewną sumkę pieniędzy na miesiąc dla przychodniej pomocnicy się zapłaci.

Bardzo możliwe, że w przyszłości w razie rozwoju swej działalności Spółka taka urządzałaby pokazy, wystawy i lustracje wzorowo prowadzonych gospodarstw, oraz ułatwiałaby nabycie tych wszystkich drobnych gospodarczych narzędzi, maszyn, i urządzeń, ułatwiających pracę kobiecą.

Doprawdy nie wiem, skąd u kobiet naszych w tej dziedzinie panuje taka, wprost przerażająca ośpałość i lekceważenie swoich obowiązków.

Jesteśmy prawie wszystkie z nader nielicznymi wyjątkami, w mniejszym, lub większym stopniu gospodyniami, miejmyż szlachetną ambicję być i w tej dziedzinie w zgodzie z postępem i duchem czasu.

Piszę te słowa, mając nadzieję, że znajdą się żywe mózgi kobiece, energiczne dłonie i gorące serca, które się takim pomysłem przejmą, akcyjne Tow. założą i pracę podobną prowadzić poczną. A napewno, jeśli rzetelnie i umiejętnie pracę taką poprowadzą, na poparcie ogromnego zastępu kobiet liczyć będą mogły.

Stefania Eojarska.

Instruktorka oświatowa z województwa Pomorskiego

UTRZYMANIE BIBLIOTEKI

Dobra książka, to najmilszy towarzysz chwili, którą przepędzić możemy w zaciszu domowym. Ileż wieczorów chętnie spędzą w domu nasi mężowie i synowie, jeżeli potrafimy zainteresować ich, a zamiast szukać kosztownych dla zdrowia i kieszeni rozrywek zajmą się ładną, dobrze utrzymaną książką. Mylnem byłoby sądzić, że zewnętrzny pozór książki niewiele znaczą, naturalnie nie doda wartości lichemu utworowi, ale zachęci do przeczytania rzeczy często pręcej złej, jak dobrej, kiedy brudna okładka i poszarpane kartki pozwolą obojętnie przejść koło prawdziwie godnego przeczytania dzieła.

To też jednym z uroków książki, czytanej dla rozrywki, to jej zewnętrzna szata i jej dobre utrzymanie. Kto ma środki po temu,

powinien książki zaraz dawać do oprawy, ale w dzisiejszych czasach, kiedy zaledwie od czasu do czasu zebrać się możemy na kupienie tomu jakiegoś taniego wydawnictwa, trudno myśleć nawet o oprawianiu go. Trzeba zatem, jak zresztą zwykle w takich okolicznościach, to na co nas nie stać dopełnić własną przedsiębiorczością i zapobiegliwością. Przedewszystkiem trzeba zabezpieczyć od posmolenia okładki książek broszurowanych, okrywając je papierem woskowym, albo sztywnym fantazyjnym w deseń, którego dostać można we wszystkich większych składach papieru.

Mile dla oka przedstawia się biblioteczek oprawiona cała w jednakowe papiery, a dla uniknięcia poszukiwań potrzebnego dzieła z naklejką na grzbiecie, gdzie napiszemy tytuł i tom książki. Okładając książki papierem woskowym zbyteczną jest nalepka, drukowany bowiem tytuł przegląda przez kalkę.

Książki trzeba oprawiać starannie, papiery kroić o trzy do czterech centymetrów szersze, jak okładki, założyć w tę samą stronę na wszystkich rogach, w środku ponacinać i pozlepić koszulkę ze sobą tak, aby książki nie powalać. Zanim pozakładamy boki książki trzeba ją zamknąć, aby koszulka dobrze pasowała i książkę można było łatwo otwierać i zamykać.

Jeżeli oprawiamy książkę w woskowy papier, lub w kalkę, wystarczy pozakładać i pozaklejać rogi, jeśli zaś w papier gruby, lub w tekturkę, trzeba ścinać róg tak, aby można podsunąć pod niego drugi bok i załepić. Po skończeniu roboty wsunąć kartkę białego papieru między okładkę, a książkę i pod-

sunąć ją do zaschnięcia pod prasę, a po kilku godzinach, jak wyschnie, wyjąć papier, przylepić naklejkę z tytułem i schować książkę w przeznaczone dla niej miejsce.

Do dzieł kosztowniejszych właściwiej będzie zrobić oprawę z bristolu oklejanego kawałkiem staroświeckiej materji, batikowanym crêpe de chine'em, satinką w deseń, albo wzorzystym papierem. Naturalnie materiał na okładkę dobierzemy stosowny do wartości książki i jej autora, trudno bowiem okleić tom poezji Mickiewicza, lub Lamartine'a perkałem w kratkę, który znów zupełnie będzie na miejscu, zastosowany do humoreski, lub wesołych historyj. Zresztą właściwe dostosowanie rodzaju, koloru i deseni materiału zależy zupełnie od subtelności i estetycznych pocuć osoby, która to robi. Przy takiego rodzaju oprawie robota jest bardziej skomplikowana. Przykrawamy dwie tekturki wielkości okładki bez grzbietu, oblepiamy je, zakładając wokoło wybranym materiałem, następnie podlepiamy kawałkiem gładkiego materiału, lub papieru, zależnie od tego czem wierzch pokryliśmy.

Podbicie to przylepiamy tylko z trzech stron, zostawiając czwartą od grzbietu luźną, aby uformowała rodzaj koperty, w którą wsuwamy tekturkę od grzbietu. Na tył książki krajemy kawałek bristolu długości książki, ale sporo szerszy od niego — nacynamy go, dokładnie odmierzywszy, szczyrykiem i oblepiamy wybranym materiałem i kładziemy pod prasę. Jak wyschnie, dopasowujemy szerokość przedłużonych kawałków tektury do uformowanej koperty i wsuwamy je między wierzch, a podbicie okładki.

Przyjął się zwyczaj, że wydawane obecnie ogólnie groszowe, sensacyjne wydawnictwa, mają okładki rysowane przez mniej, lub więcej zdolnych artystów, zostawia je się tak, jak są, a chcąc wzmocnić, podlepia się z odwrotnej strony bristollem i ochrania kalką. Jeżeli mamy broszurowane książki porozrywane, których kartki, zbyt często przewracane, wymykają się i rozsypują — trzeba przede-

wszystkiem przejrzeć, czy ich nie brakuje — uporządkować kolejność — każdy zeszyt przekłuć długą igłą nawleczoną w mocną, lnianą nitkę — kłaść jeden zeszyt na drugim tak, aby dokładnie pasowały i zeszyje u góry, w



środku i u dołu łącząc nitki ze sobą tak, aby ztyłu uformował się rodzaj łańcuszka.

Podarte brzegi obciąć bardzo ostrym nożem i oprawić w papier, lub tekturkę. Zanim będziemy oprawiać książkę, trzeba jej kartki oczyścić z kurzu i brudu, wycierając watą i gumą. Tłuste plamy czyścimy eterem bez nacierania, a tylko przykładając do zaplamionego miejsca kawałek waty, nasiąkniętej nim. Plamy z atramentu puszczają od chlorku, lub specjalnego płynu do wywabiania atramentu z papieru—do kupienia w składach papieru—którym posmarowawszy plamę, jeżeli nie zastarzała, puści natychmiast, w przeciwnym razie trzeba powtarzać tę czynność dopóty, dopóki nie puści, co nastąpi bezwarunkowo.

Podarte okładki i kartki staranna gospodyni zlepia jak najdokładniej — nie zapomocą kalki, lub

bibułki — ale nowym doskonałym sposobem, który zasada się na posmarowaniu z obydwóch stron rozdartych brzeżków i w złożeniu ich ze sobą tak, aby, nie zachodząc na siebie, stykały się tylko literami. Przygotowawszy tak kartkę, nakrywamy je z wierzchu i ze spodu bibułką, kładziemy pod prasę, lub w braku takowej pod gładko oprawioną, ciężką książkę. Po kilku godzinach, gdy wyschnie, wyjmujemy, ściągamy bibułkę, której ślad nie powinien pozostać, a książka nasza, zlepiona artystycznie, da dobre świadectwo porządkowi jej właścicielki. Zarobimy na naszej pracy jeszcze to, że dzieci nasze, widząc, jak dbamy o książki, szanować zaczną niemiłosiernie dotąd podarte swoje książeczki, a może i obudzi się w nich szlachetne zamiłowanie do zbierania książek—upodobanie pełne przyjemności, zainteresowania i chroniące od nudy i wielu rozczarowań.

J. S

MLECZARSTWO W GOSPODARSTWIE ROLNEM

Jedną z podstaw, gwarantujących nam dochód z gospodarstwa rolnego, jest bezsprzecznie mleczarstwo, dlatego też winniśmy dołożyć wszelkich starań, aby produkcję mleka postawić na możliwie najwyższym, dostępnym w danych warunkach, poziomie. Przyjrawszy się dokładnie naszej gospodarce w oborze i w mleczarni, napewno znajdziemy niejedno do poprawienia, usunięcia, lub wprowadzenia, nie ociągajmy się więc z podobną rewizją, nie szczędźmy fatygi, i stosunkowo niewielkich kosztów, a napewno sowicie nam się to opłaci. Najważniejszym warunkiem powodzenia finansowego naszej gospodarki mleczej jest ścisła kalkulacja. Przedewszystkiem musimy obliczyć dokładnie ile sztuk bydła nasze rolne gospodarstwo jest w stanie utrzymać, to znaczy, ile możemy wyprodukować i dokupić paszy bez uszczerbku dla całokształtu gospodarstwa. Obliczywszy dobrze ilość sztuk bydła, musimy dobrać je sobie pod względem jakościowym. Wszystkie sztuki mniej mleczone powinny być wymienione stopniowo na mleczniejsze, gdyż przy tym samym nakładzie możemy w ten sposób zwiększyć dochodowość obory. Powyższe zmiany możemy jedynie zaprowadzać, prowadząc ścisłą kontrolę mleczości każdej krowy; nie będziemy wówczas działać „na oko”, poomacku. Najlepszą pomoc fachową osiągniemy, wpisując naszą oborę, bez względu na jej wielkość, do najbliższego kółka Związku kontroli Obór. Będziemy otrzymywać wówczas stale cały szereg wskazówek, opartych na podstawach naukowych, jak należy bydło nasze żywić, które sztuki wyeliminować, jako nieopłacające kosztów, jak uzupełnić je sztukami wartościowymi, względnie od których krów zostawiać młodzię do chowania. Jest to najlepsza i najpewniejsza droga poprawy naszej obory. — Kalkulacja powinna również wskazywać, jaki kierunek nadamy naszemu mleczarstwu, czy będziemy zbywać mleko w stanie surowym, czy też przetwory. Decydować tu będą warunki zbytu i kierunek naszego gospodarstwa, bardziej, lub mniej inwentarzowy. Im większe mamy chlewnie i więcej chowamy młodzięży bydłowej, tem więcej musimy produkować masła, aby mieć podostatkiem chudego mleka i maślanek na karmę. Omawiając

warunki opłacalności domowego mleczarstwa, nie możemy pominąć uwagi, iż musimy sobie dobrać personel uczciwy, czysty i sumiennie pracujący, który niezależnie od tych zalet musi być stale kontrolowany w swych czynnościach.

Wszelka niedbałość odbija się dotkliwie na jakości produktów, a zatem i na ich wartości. Przyrządy i maszyny używane w mleczarni powinny działać sprawnie. Zła wirówka, naprzykład, lub maślnica przyczyniają nam często bardzo dużo strat, których przecież tak łatwo uniknąć. O przyrządach pomówimy bliżej przy omawianiu poszczególnych czynności w mleczarstwie.

Najważniejszą zasadą, o której w mleczarstwie nie powinniśmy nigdy zapominać, jest czystość. Pod tym względem nie można nigdy przesadzić i nigdy dość poświęcić czasu na kontrolę. Już w oborze należy dbać o możliwie idealną czystość. Ściany muszą być często bielone, żłoby i koryta utrzymywane w czystości, okna pomyte, aby zapewnić dostęp dostatecznej ilości światła do wnętrza. Ścieki muszą być zbudowane prawidłowo, o należytych spadku, przewietrzanie powinno być ułatwione, ale unikać należy przeciągów. Krowy muszą mieć co najmniej 2 razy na dobę zmienianą ściólkę, ze słomy suchej, nie stęchłej. Raz na dzień powinny być czyszczone zgrzebłem i szczotką. Jaskółki mają prawo obywatelstwa w oborach, gdyż tępią muchy, które są najgorliwszymi roznosicielkami wszelkich zarazków. Dojarze i dójki muszą być czysto ubrani. Przed dojeniem powinni wymyć dokładnie ręce, poczem obmyć ciepłą wodą wymię krowy i wytrzeć do sucha czystą ścierką. Pomieszczenie na mleczarnię, bez względu na rozmiary naszej gospodarki mleczej powinno być oddzielne, służące wyłącznie do czynności przy mleku i jego przetworach. Niema nic gorszego, jak przerabianie mleczywa w różnych pralniach, kuchniach folwarcznych i t. p., gdzie wydzielają się zapachy z gotowania. Mleko jest niezmiernie wrażliwe na wchłanianie wszelkich woni. Dlatego też musi być możliwie najprędzej zabierane z obory; w mleczarni niewolno palić tytoniu. Pokoik, lub lokal, przeznaczony na mleczarnię, musi być wid-

ny, ściany trzeba często bielić wapnem. Przewiewność i suchość są niezbędnymi warunkami pomieszczenia na mleczarnię. Wilgoć sprzyja rozwojowi wszelkich bakterij, które zakażają przetwory i psują nam wyniki naszej pracy.

Stoły, ławki i wszystkie przyrządy i naczynia w mleczarni muszą być starannie myte, najpierw chłodną wodą (od gorącej — resztki mleka przywierają do ścianek) i odpowiednimi szczotkami, potem ciepłą wodą z sodą, lub mlekiem wapiennym, a dopiero na końcu splókaną wodą gorącą (w zimnej zawiele żyje drobnoustrojów i zakaża naczynia). O ile mamy urządzenie odpowiednie do wyparzania parą, to możemy płókać wodą zimną. Najlepsze naczynia do mleka są ze stalowej białej blachy, starannie grubo facynkowane. Są one najłatwiejsze do utrzymania w należytej czystości. O ile pokład cynowy przetrze się i wystąpi gdzie rdza, trzeba ją niezwłocznie wyczyścić przesianym węglem drzewnym.

Naczynia drewniane są dobre, ale znacznie trudniejsze do utrzymania w czystości. Mleko, w czasie dłuższego używania, przenika częściowo w ścianki drewnne, fermentuje tam i powoduje zakażenie się mleka świeżego. Do śmietany najlepsze są garnki kamienne, wewnątrz polewane. Naczyń mytych należy wyierać ścierkami, a wysuszyć szybko na słońcu, lub w przewiewnym miejscu i ustawić na przeznaczonym dla nich miejscu. Ścierki mleczarniane trzeba co dzień wygotowywać w wodzie z sodą, a co kilka dni chlorkować. Muchy należy tępić bezwzględnie, gdyż to najgorszy nasz wróg w mleczarni.

Dojenie krów jest bardzo ważną funkcją, od której zależy w dużej mierze wydajność i jakość mleka. Przed rozpoczęciem doju trzeba lekko rozmasować i poruszyć wymię (doskonale się to uskutecznia myciem i wycieraniem), aby skłócić w niem mleko, które układa się warstwami o nierównej zawartości tłuszczu. Zdając trzeba do ostatniej kropli, gdyż mleko ostatnie jest najtłuszczej, a potem krowa niezadana dokładnie zmniejsza swą wydajność.

Pozostawienie mleka w wymieniu powoduje też często stany zapalne, które odbijają się zawsze fatalnie na mleczności krowy. Pierwszych kropli mleka nie trzeba zdając do naczynia (zestrzykujemy je zwykle na ściółkę), gdyż są zakażone bakterjami, które przedostały się przez otwory w strzykach. To pierwsze mleko nie ma wielkiej wartości, jako zawierające minimalną ilość tłuszczu. Doić najlepiej pełną ręką i na krzyż, aby obydwie połowy wymienia były równomiernie pobudzone do pracy. Bezpośrednio po wydojeniu mleko od każdej krowy trzeba zmierzyć lub zważyć i zapisać jego ilość pod odpowiednią rubryką w książce kontroli. Następnie już w mleczarni trzeba mleko precedzić, żeby oddzielić zanieczyszczenia, które dostają się przy najstaranniejszym nawet przestrzeganiu czystości. Po-

wszechnie używane są do tego celu sitka ze stalowych drucików, lub dziurkowanej blachy.

Dobrym cedzidłem jest również lej, w którym siatka druciana jest zastąpiona płatem płóciennym. Płótno można łatwo utrzymać w należytej czystości, piorąc je w gorącej wodzie z sodą po każdorazowym użyciu. Obecnie są często w użyciu cedzidła bardziej skomplikowane i dokładne (np. Ułax) z watą i całym systemem sit, ale są one zbyt ciężkie, o ile mleko idzie bezpośrednio po precedzeniu do wirówki. Jeżeli mleko pozostawiamy dłuższy czas bez przerobu, musimy je koniecznie ochłodzić, aby zapobiec rozwojowi bakterij, czemu normalna ciepłota mleka bardzo sprzyja.

Jeżeli zaś mleko mamy odtłuszczać wirówką trzeba dbać, aby temperatura jego było nie niższa od 30° C (nie wyższa niż 40°). O ile mleko oстыgło już poniżej 30°, trzeba je podgrzać, aby osiągnąć dokładne oddzielenie tłuszczu. Nie będziemy opisywać tu różnych systemów wirówek, zaznaczymy tylko, że każda jest dobra, która dobrze odtłuszcza mleko i jest względnie łatwa do obsługi. Mnie osobiście najbardziej podobają się wirówki systemu Alfa. Obchodzenie się z wirówką powinniśmy powierzać osobie dobrze z tą czynnością obeznaną, gdyż przez nieumiejętne postępowanie bardzo łatwo ją uszkodzić. Podajemy poniżej przepisy inż. Chmielewskiego:

1. Ważniejsze naprawy powierzać tylko doświadczonemu i wprawnemu monterowi.
2. Wstawiając bąk do wirówki, należy czynić to ostrożnie, unikając silniejszego uderzenia o wrzeciono.
3. Dokładne i staranne oliwienie jest bardzo ważnym warunkiem należytego działania wirówki; trzeba używać oliwy specjalnej (olej kostny), gdyż oliwa nieodpowiednia szybko niszczy maszynę.
4. Przed puszczeniem wirówki w ruch należy wlać do bąka 4-8 litrów ciepłej wody.
5. Puszcza się wirówkę w ruch powoli i przestrzega, aby bąk w pełnym biegu robił 5600-5800 obrotów na minutę, co sprawdza się z pomocą dzwonka.
6. Gdy wirówka osiągnie pełny bieg należy zupełnie otworzyć kurek dopływowy.
7. Nie wolno wycierać wirówki w biegu, nie wolno hamować bąka, ani zdejmować odbieraczy, gdy wirówka jest w ruchu.
8. Należy co pewien czas sprawdzać zapomocą poziomicy, czy wirówka stoi pionowo.

Mycie wirówki musi być bardzo dokładne. Używamy do tego specjalnych szczotek i, oczywiście, jak przy myciu wszelkich sprzętów mleczarnianych wody zimnej i gorącej i sody. Wycieranie części wirówki jest zbyt ciężkie, suszymy je szybko w przewiewnym miejscu. Zewnętrzne części wirówki wycieramy ścierką na sucho i smarujemy oliwą.

(d. c. n.)

H. Biłska.



PIERWSZA WYSTAWA HIGJENICZNO-SPOŻYWCZA

Po powierzchownem nawet obejrzeniu wystawy rzucał się w oczy duży nakład pracy włożonej w jej urządzenie i niedostateczne, nierównomierne jej obeślanie. Czyli, że Komitet Organizacyjny spełnił sumiennie swe zadanie, a wystawcy w dużej mierze niedopisali. Mały teren wystawy, — plac i galerje zeszłorocznej kawiarni „Łobzowianki“ w Alejach Ujazdowskich, zmniejszał to niemiłe wrażenie, a ładne i gustowne pawilony, dobra muzyka, uprzejmość szeregu wystawców, częstujących publiczność swemi wyrobami, liczna frekwencja tej publiczności, mimo brzydkiej pogody, zapełniającej od rana do nocy galerje wystawowe i pawilon główny, stwarzały miłą nastrój i o brakach się jakoś zapominało.

Cudzoziemiec, któryby z przedmiotów wystawionych chciał sądzić o naszym przemyśle, wyniósłby z tej wystawy, dziwne, a zupełnie fałszywe przekonania. Cukrownictwo, — a przecież cukier jest jednym z głównych naszych artykułów eksportowych, miało jeden mały stand z kilku głowami cukru i kilku pudełkami kostki i kryształ. Młynarstwo, — a przecież jesteśmy krajem rolniczym eksportującym zboże, a byłoby cudownie, żebyśmy zamiast niego zaczęli eksportować mąki i kasze, gdyż pozostawałyby w kraju otręby konieczne przy hodowli bydła potrzebne, wcale na wystawie nie było przedstawione, ani mąki, ani kasz, ani pieczywa, ani maszyn do przemiału, do wypieku służących, — chyba, że za nie uważać pasy transmisyjne, mające swój mały stand. W Warszawie dobra połowa ludności żywi się prawie wyłącznie wędlinami, które wprawdzie dużo mniej dobre, niż przedwojenne, jednak jako artykuł masowego, codziennego użytku, powinny być pokazane i poddane ekspertyzie, — otóż wędlin tych na wystawie nie było wcale. Kilka firm lwowskich sprzedawało swoje parówki i jedno przedstawicielstwo obok konserwów miało kilka gatunków kiełbas i kiszki pasztetowej. Warszawa słynie ze swych ciastek zjadanych w niepomiarłych ilościach, na wystawie liczne firmy cukiernicze nie wystawiły ani jednego ciastka, jeśli nie liczyć paluszków „à la minute“, pieczonych przy pokazie kuchenek gazowych i jednej, jeźdźniej piekarni tureckiej, której ciastka, ani wyglądu, ani smaku wykwintręgo nie mają.

Wywoziliśmy przed wojną na Wschód całe ilości naczyń emaljowanych, żeliwnych i glinianych i dzisiaj istnieją wszystkie te znane fabryki i warsztaty, oprócz tego mamy jeszcze kilka fabryk dobrej porcelany.

Naczynie stołowe i kuchenne jest ściśle związane z odżywianiem się, ani emalji, ani żeliwa, ani naczyń glinianych, ani porcelany na wystawie nie było. Był jeden stand z ładnymi kryształami, będącymi już artykułem luksusowym i drugi z naczyniami aluminiowymi, to stanowczo za mało. Szkła, chociażby w postaci butelek, nie było wcale. Mleczarstwo też nie było zbyt bogato reprezentowane. Jeden pawilon z dużą różnorodnością serów, tafeł masła śmietankowego w paru miejscach, dużo butelek z pasteuryzowanym mlekiem i dwa pawilony z kefirem, który właściwie już nie jest produktem spożywczym, ale środkiem leczniczym i do działu higieny zaliczyć go należy.

Naczynia do wyrobu i przechowywania masła, beczki do przesyłania itp. prezentują się nieźle. Od rzeczy, których niema, albo których mało, należy przejść do tych, których jest dużo. Otóż najwięcej stanowczo było wszelkiego rodzaju napoi. Przed-

wszystkiem wódek i likierów. Czyżbyśmy byli narodem pijaków? Patrząc na te wspaniałe witryny, na te stopy różnokolorowych butelek można się cieszyć, że nasz przemysł je wyrabia i życzyć, aby wszystkie szły na eksport, na dostarczenie nam walut zagranicznych, na poprawę bilansu handlowego — i żeby ich jak najmniej konsumowano w kraju! Tuż za nimi były wspaniałe pawilony z piwem, najmniej szkodliwym z napoi alkoholowych. Po wojnie przemysł browarny znacznie był podupadł, teraz powoli wraca do dawnej świetności. Wina owocowe, dziś już pod względem smaku nie ustępujące winogronowym, a dużo od nich tańsze i zdrowsze, wystawiły bodaj że wszystkie większe krajowe wytwórnie.

Przemysł winiarski ma olbrzymią przyszłość przed sobą, powinniśmy dążyć do tego, aby go tak rozpowszechnić i wina te doprowadzić do takiej taniości, aby chłopu i robotnikowi zastąpiły trującą wódkę, a w życiu niezamożnej inteligencji ciężkie, odorujące piwo. Miodu naturalnego nie widziałam, natomiast w kilku miejscach miód pitny i dużą ilość miodowych pierników. Z przemysłów pokrewnych z browarnym i gorzelnianym, dużo było dobrych drożdży i octu, a za octem szły różne musztardy i sole. Konserwy przeważnie owocowe i jarzynowe ślicznie wyglądały, i, co z przyjemnością zaznaczam, miały lekką skłonność do stania. Konserwów rybnych i mięsnych tymczasem, na wystawie przynajmniej, były znikome ilości, a Pomorze niema zbyt dla swych ryb, a wieprze i gęsi zamiast być przerobione na wędliny i pasztety, żywcem idą zagranicę i tamecznych przedsiębiorców bogacą. Wspaniałe się przedstawiały pawilony i standy z cukierkami i czekoladą. Cukierki mamy obecnie bodaj że najlepsze w Europie, (przed wojną Petersburskie były jeszcze lepsze, teraz tej konkurencji zabrakło). Marcepany w kształcie owoców, jarzyn i grzybków nęciły oko i ścigały ślinkę do ust. Czemu przypisać, że sprowadzamy szwajcarską czekoladę, kiedy jej nasza w dobroci nie ustępuje, nie wiem. A tej zimy wszystkie sklepy kolonialne zapełnione były wstępnymi, wiedeńskimi, likierowemi czekoladkami, które widocznie miały nabywców.

Fabrykacja lodu sztucznego i chłodnictwo były w dwóch miejscach. Nie potrzebuję chyba mówić, że o ile to drugie dla handlu jest niezbędne, o tyle lód sztuczny, który u nas jest i niedostępnie drogi i sprzedawany w dużych bryłach, może służyć tylko dla sklepów i restauracji, powinien nakoniec zostać wyrabiany i sprzedawany dostępnie dla każdego najmniejszego gospodarstwa domowego. W Ameryce każdy robotnik ma lodówkę w swojej kuchni, a u nas przeciętny inteligent, chcąc zjeść talerz chłodniku z lodem, ma do wyboru kupno pudowego bloku sztucznego, lub dwa kilo brudnego lodu z wodorostami i mchem w bezpłatnym dodatku.

Kuchenki rozmaite gazowe, bardzo estetyczne i praktyczne, płytki i imbryki elektryczne, wszystko wyrobu krajowego, dowodziły, że możemy się obejść bez fabrykatów zagranicznych. Nakoniec, jak na każdej wystawie, nie brak było różnych drobnych wynalazków: toczydeł, kleju, noży i t. p. W jednym standzie wyrabiano watę cukrową, ładną — i niesmaczną. Natomiast lody w skorupce czekoladowej, dające się zabierać w kieszeni do domu, sądzę, że latem będą miały masy zwolenników, jak w Wiedniu, gdzie już od lat paru są w powszechnym użyciu.

Pani Elżbieta



POTRAWKA Z MOSTKU CIEŁĘCEGO.

Mostek cielecy wymoczyć przez godzin parę w zimnej wodzie. Na półtora kilo mostku nalać dwa i pół litra wody, włożyć dużą marchew, pół pietruszki, porę całą, zagotować, zszumować, gotować w otwartym rondlu, aż mięso stanie się miękkie i kostki łatwo wyjąć się dadzą, podsmażyć łyżkę mąki i łyżkę masła, rozprowadzić rosółem z cieleciny, zagotować. Trzy żółtka rozbić mocno, wsypać garść zielonej pietruszeczki, lub koperku, rozprowadzić rosółem, wlać do zaprawy mącznej, mieszać na ogniu, nie dając zawrzeć, boby się żółtka ścięły. Gdy sos dobrze zawiesisty—wstawić rondelk z sosem do drugiego, większego rondla z gorącą wodą.

Mostek wyjąć, usunąć kostki, pokrajać na zgrabne kawałki, ułożyć naokoło ryżu na sypko gotowanego, kaszki drobnej, lub groszku zielonego. Polać sosem i wydać, pozostały rosół użyć na zupe.

POTRAWKA Z MOSTKU INACZEJ.

Ugotowany, jak wyżej, mostek, wyjąć z rosółu, usunąć zeń kości, położyć na stolnicy, przycisnąć deską, dać tak zastygnąć. Zasmażyć jak najdrobniej pokrajaną cebulę w dużej łyżce masła, lekko zrumienić, wsypać łyżkę mąki, zasmażyć, rozprowadzić rosółem, wrzucić dwa goździki, listek, parę ziarn pieprzu, zagotować razem. Mostek ładnie pokrajany utarzać w mące, umaczać w rozbitem jajku, utarzać w suchej, tartej bułeczce i zrumienić w obficie rozpuszczonym szmalcu, lub na maśle. Na półmisku ułożyć ryż, kaszę perłową, groszek zielony, lub marchewkę duszoną, wokoło ułożyć smażony mostek. Do sosu dodać w ostatniej chwili łyżkę zimnego octu, kilka plasterków cytryny bez skórki, lub parę korniszonów cienko pokrajanych, tyle karmelu, aby sos był rumiany i jeśli jest kieliszek madery, lub węgryna. Zagrzać tylko nie gotując i polać cielecinę. Rosół pozostały użyć na zupe.

SAVARIN.

Funt suchej mąki pszennej rozczynić czterema deka drożdży, (funt = 40 deka), rozpuszczonemi w szklance śmietanki. Osiem żółtek utrzeć do białości ze szklanką cukru. Gdy ciasto podrośnie dodać żółtka z cukrem, na koniec noża soli, kieliszek araku, lub rumu, skórkę otartą z pół cytryny, ubijać aż od ręki odstanie. Formę specjalnie do savarin'u z dziurą pośrodku, lub każdą inną formę, albo nawet małe foremki od kruchych ciastek, wysmarować masłem i wsypać bułeczka. Nakładać trzecią część

ciasta, przykryć serwetą, postawić w ciepłym miejscu. Gdy prawie pełne narosną, piec w umiarkowanie ciepłym piecu około pół godziny. Przygotować ulep z dwóch szklanek wody, pół funta cukru, kieliszka araku, czy rumu i tyleż „maraschino“. Natychmiast po wyjęciu z formy umaczać w syropie, aby dobrze całe ciasto nasiąkło. Podawać gorące, lub zimne. Do gorącego robi się sos morelowy następujący: Dwadzieścia deka świeżych moreli, lub tyleż marmelady morelowej (konserwy) udusić z łyżką młodego masła i szklanką cukru, rozprowadzić półtory szklanką wody, wlać kieliszek rumu, araku, lub maraschina, zaprawić łyżeczką mąki kartoflanej rozbitej łyżką wody, zagotować, wlać w sosjerkę i podać do gorącej babki. Savarin ułożyć na półmisku, ubrać wkoło i we środku owocami ugotowanymi, jak na kompot w cukrowym ulepie, ananasem, brzoskwiniami, morelami, renklodami, śliwkami obranymi ze skórki, gruszkami w połówkach, czemśnie w danej chwili rozporządzamy. Zamiast świeżych owoców można użyć konserwowanych w puszcze. Savarin i sos podaje się bardzo gorące. Savarin na zimno podaje się, krając go, jak każdą babkę.

Przy nim można podać każdy kompot jednolity, lub mieszany. Małe savarin'y przekrawa się na połowę i przekłada bitą śmietaną z cukrem i wanilią

DROBNE SZPARAGI W SOSIE.

Drobne szparagi, lub połamane, większe, nie nadające się do podawania w całości można podać w sposób następujący. Starannie oczyścić z włókien, pokrajać w calowe kawałki, łebki odłożyć oddzielnie, gdyż prędzej się gotują. Szparagi zalać wodzą, aby tylko objęła, osolic, wsypać łyżeczkę cukru, ugotować na wolnym ogniu, gdy już prawie miękkie dodać łebki. łyżkę mąki rozbić w pół szklance słodkiej śmietanki, lub młodej, gęstej śmietany, wlać do szparagów, raz zagotować, włożyć łyżeczkę śmietankowego masła, rozpuścić nie gotując już i wydać obłożone przysmażonemi grzankami, lub jako garnitur do kotletów, sznycli, czy innego mięsa

IMITACJA MŁODYCH KARTOFLI.

Duże, zdrowe kartofle namoczyć na dwanaście godzin w zimnej wodzie, aby zjedrniały i stały się nieco wodniste. Cieniuchno obrać, łyżeczką żelazną powykrawać z nich duże kulki, lub w braku łyżeczki takiej, porozkrawać na nieduże części i nożykiem zręcznie nadać im kształt całych, niedużych kartofli. Zagotować wodę, dobrze osolic, do wrzącej wrzucić kartofle, zagotować raz mocno, odstawić na bok i gotować wolniutko, aby się nie rozgotowały, często probując. Gdy miękkie, odcedzić na durszlak, polać obficie roztopionem masłem, wymieszać z niem i z garstką zielonej pietruszeczki i koperku. Starannie zrobione prawie nie różnią się w smaku od świeżych. Mogą służyć za garnitur do sztuki mięsa, wszelkich kotletów, pieczeni, ryby smażonej i gotowanej.

Pani Elżbieta.

DR. MED. J. ŚWITALSKA

zawiadamia, że przez maj i czerwiec ordynować będzie od 5—7 codziennie, z wyjątkiem sobót i niedziel

Krucza 31, m. 3; tel. 102-77

DRUGI KONKURS „BLUSZCZU“

W trzech kolejnych numerach podamy po trzy zadania jednego typu. Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie. Za rozwiązanie każdego zadania liczyć będziemy uczestniczkom po 5 punktów, za rozwiązanie wszystkich zadań z jednego numeru dodatkowo 10 punktów. Dla uczestniczek konkursu Redakcja przeznaczą 3 nagrody: 1) wyżymaczka najnowszego systemu, 2) serwis do podawania owoców, 3) kwartalna prenumerata „Bluszczu“.

UKŁADANKI (PUZLE)

Z podanych poniżej wycinków (przerysowanych lub wyciętych) ułożyć:

1.

SYLWETKĘ ZWIERZĘCIA



2.

SYLWETKĘ BUDYNKU



3.

LITERĘ



Rozwiązania nadsyłać należy w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru. Rostrzygnięcie konkursu ogłoszone będzie w Nr. 27 „Bluszczu“.

Rozwiązania winny być umieszczane w oddzielnej kopercie, adresowanej do Administracji „Bluszczu“, Krak.-Przedm. 99, z dodaniem „Dział rozrywek umysłowych.“

KORRESPONDENCJE DZIAŁU PRAKTYCZNEGO

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Zmartwionej.

Pocenie się jest jedną z bardzo przykrych dolegliwości, tak dla mężczyzny, jak i dla kobiety, zwłaszcza jeśli rot ma przykry zapach. Pierwszą zasadą przy poceniu się jest zachowanie idealnej czystości. Myć się gorącą wodą codziennie, ewentualnie kąpiel całego ciała z dodaniem soli aromatycznych. Po

kąpieli pudrować miejsca pocące się 3 razy dziennie specjalnym proszkiem Galmanin. Jest to sposób zupełnie pewny do usunięcia przykrego zapachu, należy tylko stosować go systematycznie i wytrwale.

Sole aromatyczne i Galmanin wyrobu Tow. Akc. Fr. Karpiński w Warszawie.

Niecierpliwa H. G.

Przepraszam najmocniej, lecz z powodu nawału materiału nie odpisuję na pytania, jeśli na identyczne odpowiedzi była już zamieszczona, mając nadzieję, że Panie czytają wszystkie odpowiedzi i korzystają z tych, które można dla siebie zastosować w kwestjach pielęgnacji cery.

Moje twarz gorącą wodą nie mogło spowodzić rozszerzenia porów, ewidentnie je tylko, gdyż gorąca woda usunęła tłuszcz. Dopiero stan taki można leczyć, wycierając 2 razy dziennie spirytem rezorcynowym 2%, na dzień stosując „Mój Krem”. Po jakimś czasie rezultat będzie widoczny.

Znicz ze Lwowa.

Podać recepty bez żadnych szczegółów nie można. Proszę napisać, czy i ewentualnie jakie choroby Pani przechodziła, czy włosy są tłuste, czy suche, jak często i czym myte, oraz przesłać należy włos wyrwany z cebulką do analizy.

Szatynce.

Przyciemnić brwi można nieszkodliwą farbą roślinną (gotowy płyn) Saphiryna Dr. Frenkla; przepis załączony przy opakowaniu.

Co się tyczy owych pryszczycy na twarzy, to Pani nie podaje żadnych szczegółów, więc nie można nic poradzić. Proszę napisać czy, ewentualnie kiedy i na jakie choroby Pani chorowała, jaki jest stan zdrowia obecnie, jakiego rodzaju skóra, tłusta, czy sucha, czy wrażliwa, czy znosi mydło.

Lilijce.

Natrysk zimny na biust należy stosować tylko przez okres czasu 1 do 1½ minut, ażeby nie ulec przeziębieniu. Tego rodzaju metody mogą używać tylko osoby zdrowe i zahartowane. Do natrysków są specjalne przyrządy, stosowane we Francji, u nas, niestety, jeszcze nie są wprowadzone, gdyż kult ciała w Polsce stoi dotychczas jeszcze na bardzo niskim poziomie.

Zawiedzionej.

Wobec prośby Pani i wielu innych Pań czytelniczek „Bluszczu”, z przyjemnością poświęcę parę artykułów w „Bluszczu” pomocy w nagłych wypadkach. Rozumiem doskonale, że, zwłaszcza dla Pań na wsi mieszkających, sprawa ta jest doniosłej wagi.

Wdzięcznej.

Przepraszam za opóźnienie w wysłaniu kremu. Na przyszłość proszę przysłać należność za krem Krucza 31, gdyż przesyłanie przez redakcję „Bluszczu” niepotrzebnie przedłuża sprawę.

Siwienie jest bardzo przykre dla każdej kobiety, zwłaszcza gdy przychodzi przedwcześnie, lecz, niestety, w okresie nowojennym spotykamy mnóstwo udzi. siwiejących przed 30 rokiem życia. We wcześniejszym okresie siwienia należy stosować środek wzmacniający włosy, receptę załączam. Bardzo ważny jest racjonalny tryb życia, higiena, dużo powietrza i słońca. Należy przytem leczyć podstawowe cierpienie np. anemię, płuca, przewód pokarmowy, unikać alkoholu i tytoniu. W ostatecznym razie pozostaje farbowanie środkami roślinnymi.

Recepta na wzmocnienie włosów:

- 1) Sulf. praecip. 2,0
- Resorcini oz 0,3
- Ac. salicyl.
- Ol. cadini 3,0
- Adips bensoati 25,0

Ds. 3 razy w tygodniu nacierać głowę na noc.

- 2) Balsami Fioraventi
- Spir. Melissae comp.
- Spir. Zelandul.
- Spir. Rosmarini aa 50,0
- Chini mu iat.
- Pilocarpim aa 0,4
- Resorcini 2,0

Ds. Wycierać rano 3 razy w tygodniu po maści.

Stosować w przeciągu miesiąca, co 10 dni myć włosy przytem mydłem ichtjolewym Karpińskiego. To leczenie powtarzać 3 razy do roku.

Czytelniczce z Krakowa

Wobec nawału pracy jestem zmuszona niestety odłożyć moje wyjazdy na prowincję na czas nieokreślony.

Dr. J. Świtalska.

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr 22

479. Sukienka dla czteroleniej dziewczynki z płócienka gładkiego i kratkowanegr.
480. Suknia z surowego jedwabiu przybrana szafirową wstążką.
481. Sukienka z zefiru w groski, dla dziewczynki pięcioletniej.
482. Ubranko z granatowej dymki i zefiru w paseczki granatowe dla chłopczyka sześciolatniego.
483. Suknia z popeliny koloru rezedowego, kołnierzyk z organdy.
484. Suknia z tafty koloru perwerche, kamizelka biała.
485. Suknia z markizety w pasy białe i lila.
486. Sukienka dla siedmioletniej dziewczynki z woalu ponsowego, kołnierzyk i przód białe.
487. Suknia z surowego jedwabiu z zaotem koronkowym.
488. Suknia z popeliny z jasną kamizelką, przybrana haftem.
489. Sukienka z kreponu bois de rose z białą kamizelką dla dziewczynki dziesięcioletniej.
490. Suknia z białej markizety, przybrana kolorowym wyszyciem.
491. Suknia z kreponu gładkiego i deseniowej satyny.
492. Suknia z surowego jedwabiu przybrana haftem.
- 493 - 494. Suknia z żakiecikiem dla dziewczynki dziesięcioletniej.
- 495 - 496. Suknia z żakiecikiem dla dziewczynki ośmioletniej.
497. Fasony spódnic sportowych.
- 498 do 506. Bielizna i śliniaczki dla małego dziecka.
507. Wzór na poduszkę, haft kolorowy.
508. Wzór na lauffer, haft richelieu.

UWAGA: Kroje modeli, umieszczonych w Dodatku Mód, dostarżamy po cenach następujących:
 palto, lub suknia fantazyjna zł. 3,50
 suknia zwyczajna „ 2,50
 bluzka „ 2,00
 formy dzieciinne „ 2,00
 bielizna „ 1,50

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych, lub przekazem.

Z powodu wynikłych nieporozumień wyjaśniamy co następuje: ogłaszane przez nas arkusze wzorów w cenie 30 gr. są to oddzielne arkusze, które były dodawane do „Bluszczu” w ciągu roku 24 i 25 i których pozostała niewielką ilość możemy odstąpić naszym Czytelniczkom.

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, nie mają z temi arkuszami nic wspólnego i mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:
 obrus makata — ekran — zł. 2,50, poduszka — serwetka — zł. 1,50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów, poza temi, które były umieszczane w „Bluszczu” nie wysyłamy.

Wysyłanie za zaliczeniem kosztuje więcej, niż forma, lub wzór i dlatego zapewne wiele prenumeraterek nie wykupuje zamówień, narażając nas na duże straty.



WYDŁO W PASCIE NIESZCZYĆ SMALCĄ



DENTOLIN

NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW
BEZ DODATKU MYDŁA

WYDZIAŁ FARMACEUTYCZNY
Dr. KARDIŃSKI W WARSZAWIE



[Chorzy!] Używajcie tylko pewne **[Chorzy!]**
i wypróbowane środki

Tysiąca ludzi chorzeźmi chorych uzdrowiły
od 1602 roku

REFORMACKIE

pigułki z m. Zakonnik



Zalecane przez powagi lekarskie. REFORMACKIE pigułki z m. zakonnik radykalnie usuwają wszelkie cierpienia ŻOŁĄCZKOWE, cierpienia NEREW, cierpienia WĄTROBY, KAMIENIE ŻÓLCIOWE, cierpienia HEMOROIDALNE, REUMATYZM, ARTRTYZM, bóle GŁOWY, WYRZUTY I LISZAJE, pobudzają TRAWIENIE, APETYT i przy skłonnościach do OBSTRUKCJI są niezastąpionym środkiem PRZECZYSZCZAJĄCYM.

Użyjcie 1 do 2 pigulek na noc. ————— Cena pud. zł. 1.35
Wyrobu apteki KARCAEWSKI-TUSZYŃSKI Warszawa, Trębacka 4.
Żądać w aptekach i składach z Zakonnikiem

PIERWSZE PREMIMUM NASZEGO DZIAŁU KSIĘGARSKIEGO

BELETRYSTYKA RODZIMA

P. ZOFJA ALEKSIEWICZOWA ZE LWOWA

POSIADAMY NA SKŁADZIE

Bandrowski. Miasto mojej matki	4.80
Dorożyńska. Na ostatniej placówce.	10.—
Gawalewicz. Dla ziemi	6.—
Mechasy 2 t.	13.20
Krzyżanowski. Pasierby	4.80
Psyche	4.—
Miciński, Wita	8.—
Makuszyński. Rzeczy wesołe	5.—
Orzeszkowa. Dziurdziowie. Cham.	5.—
Nad Niemnem 2 t.	9.—
Prus. Emancypantki 4 t.	24.—
Faraon 3 t.	18.—
wyd. album.	50.—
Pierwsze opowiadania	5.50
Przybyszewski. Il regna doloroso	7.—
Święty gaj	6.—
Dzień sądu	7.—
Reymont. Chłopi wyd. pop.	9.—
Fermenty 2 t.	10.—
Komediantka	6.60
Ziemia obiecana	7.50
Sienkiewicz. Krzyżacy	5.60
Quo vadis	4.50
Trylogja	25.—
Szczucka. Beatum scelus	3.66
Pożoga	8.—
Weysenhoff. Noc i świt	9.—
Zapolska. Zaszumi las	7.50
Żeromski. Przedwiośnie	7.50

OSTATNIE NOWOŚCI

Aimard. Gorączka złota	95
Amizar. Traperzy Arkanzasu	1.90
Antoniewicz. Z dziedziny organiza- cji nauki	6.—
Balzac. Farragus	5.—
Bettaner. Zatrącona ulica	3.60
Boy-Żeleński. Mózg i pęć	6.60
Cieszkowski. Krzywdy dozwolone	1.60
Czekalski. Najukochańsze miasto	3.—
Dandet. Mały	1.90
Girard. Sekretarz ambasady	3.50
Gjellerup. Gdym po raz pierwszy ujrzał ją...	7.—
Hagard. Święty kwiat	1.90
Hichens. Po wyroku	4.40
Hugo. Dzwonnik z Notre-Dame	3.90
Karczewski. Brzegiem Bałtyku	4.50
Kotarbiński. Ze świata uludy	7.50
Krzyżanowska. Magowie	1.90
Ligocki. Zły kamień	2.20
London. Biały kiel	95.
Miller. Zaraza w Grenadzie	6.—
Szpyrkówna. Słoneczny domek	85
Tatarówna. O miłości Twardow- skiego	80

Conrad, Fantazja Almayera	2.50
Smuga cienia	1.95
Sześć opowieści	1.95
Dickens, Opowieść wigilijna	—95
Dumas, Dama kameljowa	—95
Trzej muszkietierowie	2.85
Dygasiński, Gody życia	2.95
Złamane życie	—95
Farnol. Na szerokiej drodze	1.95
Gallet. Przygody C. de Bergerac 2 t.	1.90
Gomulicki. Siódme amen	—95
Grubiński, Nowele	—95
Jokaj. Atlantyda	—95
Junosza. Na bruku	—95
Kraszewski. Hr. Cosel 2 t.	1.90
Ost. z Siekierzyńskich	—95
Leroux. Upiór w operze 2 tomy	1.90
Ligocki. Powrót Beatryczy	—95
London. Martin Eden 4 t.	3.80
Opowieści mórz	—95
Przygody w zatoce San Francisco	1.95
Prawo białego człowieka	—95
Serce kobiety	—95
Wyga	—95
Zew krwi	—95
Sieroszewski. Ol - Soni - Kisań	—95
Słoński. Maj ostatni	1.—
Tetmajer. Anioł śmierci 2 tomy	1.90

BY MIEĆ PIĘKNE ZĘBY

NALEŻY UŻYWAC

KALODENS

PROSZEK i ELIKSIR

Wyrobu Laboratorium Apteki
M. MALINOWSKIEGO

Warszawa, Nowy Świat 31.

177



175

BEZPŁATNA

Wysyłka prób (na prowincję)
ostatnich nowości
LETNICH

BRACIA JABŁKOWSCY

WARSZAWA, BRACKA 25.

NAJA TRIPUDIANS

(ZMLIA EGIPSKA)

ANNIE VIVANTI

JEST TO:

„Mocno napisana i konsekwentnie zbudowana powieść,
wyswietlająca wiele problemów etycznych, niepokoją-
cych dzisiejsze społeczeństwo.“

Z. RABSKA (Kurjer Warszawski)

Cena zł. 3—

Z przesyłką poleconą 3.50.

Wydany przez nas bardzo starannie,

ZBIÓR MONOGRAMÓW

zawierający przeszło sześćset wzorów od wykwintnych do najskromniejszych, dorównywuje pod względem wykonania zagranicznym tego rodzaju wydawnictwom, a mając charakter swoisty, bardziej odpowiada wymogom domu polskiego.

Każdy, nie umiejący nawet haftować, z naszego „ZBIORU“ (ze względu na ilustrowane po-
uczenia) skorzystać potrafi.

Za jeden monogram płacicie Panie około 2 zł; cena naszego „ZBIORU“ wraz z przesyłką
pocztową wynosi tylko 5 zł.

Wysyłka natychmiastowa po nadesłaniu pieniędzy przekazem pocztowym. Za zaliczką wy-
syłamy tylko po otrzymaniu 1 zł. znaczkami pocztowymi.

ADMINISTRACJA „BLUSZCZU“

Warszawa, Krak. Przedm. 99.
Konto P. K. O. 3700.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
(PLAC ZAMKOWY) Nr. 99. TELEFON Nr. 239-40. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3.700.

PRENUMERATA „BLUSZCZU“

z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie — 57 zł. 60 gr., kwartalnie — 14 zł. 40 gr.

Miesięcznie — 4,80 gr. Zagranicą — 8 zł.

Zmiana adresu 30 gr.

CENY OGŁOSZEŃ:

Na okładce: stronica $\frac{1}{1}$ — 450 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 260 zł.,
 $\frac{1}{4}$ str. — 150 zł., $\frac{1}{8}$ str. — 80 zł., $\frac{1}{16}$ str. — 45 zł.,
 $\frac{1}{32}$ str. — 30 zł. Za tekstem o 50% drożej.
Wkładki reklamowe i reklamy opisowe — według
umowy.